GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 23-go Kwietnia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, [illegible] przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Ruch rewolucyjny.

PETERSBURG, 16 kwietnia.—Podług pism niemieckich podczas przedstawienia "Mieszczan" Gorkiego w Białymstoku przyszło do wielkich zaburzeń. Publiczność wznosiła w teatrze okrzyki rewolucyjne. Kilka osób aresztowano. Na drugiem przedstawieniu demostracye się zwiększyły. Wznoszono okrzyki "precz z absolutyzmem! precz z caratem!" a gdy policya chciała kilka osób aresztować, ujęła się za niemi galerya, do której się przyłączył parter. Nie dano nikogo aresztować. Gubernatora, który przybył pod taetru, obrzucono kamieniami, dobył on rewolweru i strzelał do robotników, z których jednego ciężko ranił.

"Vossische Zeitung" donosi z Petersburga: Ruch rewolucyjny wśród oficerów rosyjskich wzmaga się. Aresztowano dwóch młodych oficerów artyleryi, przedsięwzięto szereg aresztowań politycznych. Rząd ustanowił przy sądach wojskowych osobny dział dla procesów politycznych. Proklamacye i odezwy rewolucyjne krążą w wielkiej liczbie w kołach wojskowych; w ostatnich dniach rozpowszechniano zredagowaną w ostrych słowach odezwę, wzywającą wojsko do [illegible]

Tyfliski dziennik urzędowy "Kawkas" donosi: W tych dniach wybuchły w Batum niepokoje. Podczas odjazdu adwokatów, którzy bawili tam w sprawie oskarżonych robotników, zebrał się na dworcu tłum ludności z czerwoną chorągwią. Gdy pociąg ruszył, tłum zatarasował tor tak, że by uniknąć nieszczęśliwego wypadku musiano pociąg zatrzymać i tor opróżnić. Następnie udał się tłum, niosąc wrogie dla rządu napisy, na prospekt maryacki, tu oddali robotnicy kilka strzałów rewolwerowych. Gdy nadeszło wojsko, tłum rozproszył się.

Także w Baku były rozruchy. Na placu maryackim zebrał się tłum ludu. Rozdzielano proklamacye treści nieprzyjaznej dla rządu. Przyszło do częściowego zaburzenia spokoju publicznego. Kozacy i policya rozproszyła tłum. Część tłumu otrzymawszy posiłki zebrała się jeszcze raz i obrzuciła policyę i kozaków kamieniami. Aresztowano 21 osób.

Ruch rewolucyjny.

LONDYN, 16 kwietnia.—Korespondent londyńskiego dziennika "Times" donosi z Petersburga: W kołach wojskowych rosyjskich coraz bardziej się ujawnia propaganda rewolucyjna. Liczne procesy polityczne, w których udział biorą osoby stanu wojskowego, skłoniły rząd do utworzenia w łonie sądu wojskowego osobnej sekcyi dla sporów politycznych. W ostatnim czasie aresztowano dwóch oficerów artylerji Wasilewicza i Gurowicza, wychowanków akademii artylerzyckiej i odstawiono obu do twierdzy Petropawłowskiej. Na podstawie papierów, u nich znalezionych, aresztowano kilku oficerów w Kijowie

Olbrzymi projekt.

WIEDEN, 16 kwietnia.—Pomiędzy rządem austryackim i niemieckim została zawarta umowa w sprawie połączenia rzek Elby z Dniestrem, czyli połączenia morza Bałtyckiego z Czarnem za pomocą rzek Elby, Odry, Wisły, Sanu i Dniepru w bliskości Odesy. Projektowana komunikacyi byłaby drogą najkrótszą od morza Czarnego do północnozachodniej Europy; dzięki tej komunikcyi miasta Hamburg, Lubeka, Szczecin, Warszawa, a także Wiedeń będą połączone z morzem Czarnem, ponieważ od Sanu ma być przeprowadzony kanał boczny do Dunaju i Odry. Wobec tego że w tej komunikacyi wodnej jest zainteresowane i państwo rosyjskie, oba owe rządy zaproponowały ministeryum komunikacyi wzięcie udziału w wykonaniu tego przedsiebiorstwa.

Przeciw pijaństwu.

BREMEN, 16 kwietnia. — Sekretarz spraw wewnętrzych Posadowski Wehner otworzył wczoraj obrady międzynarodowego kongresu przeciw pijaństwu.

W obec postępu cywilizacyi—rzekł on—ludzie muszą więcej pracować fizycznie i umysłowo, co znów prowadzi łatwo do nadużycia trunków, które tylko używane być powinny w celu wzmocnienia się. Prawodawstwo przeciw pijaństwu jest bezsilne. Tylko wyrobienie charakteru i poczucia moralności może tu dopomódz.

Prof. Segrain z Paryża wykazał, iż choroby tuberkuliczne i suchoty głównie się szerzą między ludźmi trunki pijącymi i że zwycięztwo nad pijaństwem pociągnie za sobą olbrzymie zmniejszenie suchot i tuberkułów..

Dr. Daumm z Berlina żądał, by [illegible] zakazane było używanie trunków przez żołnierzy, marynarzy i młodych ludzi.

Z wiecznego miasta.

RZYM, 16 kwietnia.— Od dni kilku znów rozeszły się wieści o pogarszającym się z dniem każdym stanie papieża. Wczoraj defilowało przed nim setki pielgrzymów, ale do żadnej deputacyi nie przemówił papież ani słowa. W dniu 28 kwietnia kończy Papież ten wiek, który dożył św. Piotr, i z powodu tego przygotowują tu wielkie uroczystości.

Ukończono rokowania dyplomatyczne co do wizyty króla angielskiego Edwarda. Na wyraźne życzenie papieża nie robiono w tej sprawie wielkich trudności i papież przyjmie Edwarda natychmiast po powitaniu władcy Anglii przez króla włoskiego.

Jest to odstąpienie do dotychczasowej praktyki, gdyż papież wzbraniał się z reguły przyjmować monarhców, którzy naprzód odwiedzali króla włoskiego.

Nędza emigrantów.

HAMBURG, 16 kwietnia.—Bardzo wielu emigrantów, którzy udają się do Kanady lub Stanów Zjednoczonych, zostają często wracani przy lądowaniu napowrót do portów europejskich. Kompanie okrętowe tracą tygodniowo ogromne sumy pieniędzy, bo muszą emigrantów z portów Kanady lub Stanów Zjednoczonych odwozić za darmo z powrotem.

Obecnie przy wsiadaniu na okręta emigranci są lepiej badani przez doktorów, aby przez to kompanie unikały straty.

Nędza czeka niektórych emigrantów, gdy znajdą się z powrotem w portach europejskich. Nie jeden emigrant nie ma centa przy duszy i przez to wpada w ogromną nędzę. Niektórzy wracają pieszo do swoich domów skąd wyszli, gnani od miast do miast przez prawo emigracyjne.

Pomiędzy emigrantami znajduje się bardzo wielu Polaków.

Strajk skończony.

HAGA, 16 kwietnia.—Natychmiast po ogłoszeniu uchwały odwołującej strajk zapanował spokój w całym kraju. Królowa opuściła stolicę, a prasa rządowa wypisuje hymny pochwalne na cześć rządu.

W miasteczku Baricum spłonęła do szczętu główna drukarnia międzynarodowego związku socyalistów. Nie ulega kwestyi, iż ogień był podłożony.

Jeszcze o Frycu.

BERLIN, 16 kwietnia.— Wielkie wrażenie wywołał artykuł w najpoważniejszym miesięczniku "Preussische Jahrbuecher," w którym autor twierdzi z całą stanowczością, że w styczniu b. r. wojna Niemiec ze Stanami Zjednoczonemi wisiała na włosku.

Czas by był — podają inne najpoważniejsze pisma ażeby zakończyć tę politykę osobistych przyjaźni i wysyłania podarunków. Cesarz jest w błędzie przypuszczając, że posłanie podarunku lub statuy jakiemuś narodowi usposobi go lepiej dla Niemiec. Teraz każdy patrzy na biznes a nie słucha komplementów. Lepiej zostawić podarunki w domu a nie narzucać je tam, gdzie są weale nie pożądane.

Dziki żołdak.

'BERLIN, 16 kwietnia. — Całe miasto oburzone jest zbrodniczym czynem dokonanym przez oficera marynarki Hussnera. Spotkał on we wielki piątek na ulicy swego przyjaciela z lat młodych, Hartmana, który służył jako prosty żołnierz przy artyleryi. Hartman ucieszony widokiem przyjaciela, którego dawno nie widział, nie salutował go po wojskowemu, ale zbliżył się z całą poufałością i chciał uścisnąć jego ręce. Tymczasem Hussner cofnął się o kilka kroków i ostro krzyknął, że go aresztuje. Hertman myślał z początku, że to żart, ale widząc że jest w błędzie zaczął uciekać. Hussner puścił się za nim w pogoń i wyjąwszy szpadę przebił u ciekającego na wskroś. Hartman padł trupem na miejscu.

Hussner aresztowany tłumaczył się na policyi, że musiał ukarać nieposłusznego żołnierza i dodał z dumą, że jeżeli on wyciąga pałasz, natenczas krew musi płynąć!

Próbna mobilizacya.

ŁODZ, 16 kwietnia.—Czytamy w "Gońcu Łódzkim": Policmajster miasta Łodzi zawiadamia, że w łódzkim okręgu zarządzoną została próbna mobilizacya wojsk. Celem jej jest przekonanie się, jak szybko mogą być zebrani rezerwiści czy konie, żywność i podwody mogą być we właściwym czasie dostarczane, czy wreszcie władze lokalne mogą spełnić obowiązki, związane z mobilizacyą.

Nowy gwałt.

HELSINGFORS, 17 go kwietnia.—Ogłoszono w całej Finlandyi ukaz carski mający na celu utrzymanie porządku w "moim kochanym kraju Filandyi". Gubernator jeneralny będzie miał prawo wedle własnego uznania zamykać warsztaty, fabryki i hotele, zakazywać prywatnych zebrań, rozwiązywać wszelkie stowarzyszenia i skazać na wygnanie z kraju kogokolwiek mu się podobać będzie. Jeżeli to wygnanie nie jest gwałtownie pilnem, natenczas ma być przedłożone do zatwierdzenia przez władzę cetralną w Petersburgu. Także wolno mu nakazać przymusowy pobyt w pewnej części kraju lub państwa.

Więc jest możliwem, by takie ukazy wydawano w Europie w 20 stuleciu! Jest to zdaje się pierwszy krok do konstytucyi przez cara obiecanej. A może raczej do rewolucyi.

Sytuacya na Bałkanach.

LONDYN, 16 kwietnia. — Urzędowe wiadomości z Monastyru podają, że oddziały wojsk tureckich, bułgarskich i albańskich dopuszczają się strasznych okrucieństw. Przed kilku dniami otoczył oddział powstańców bułgarskich wieś, której ludność była wyłącznie turecką i wystrzelał do nogi wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci również nie szczędząc. Najbardziej pastwiono się nad Turczynkami.

SOFIA, 16 kwietnia.—Komisya wysłana przez sułtana do Albanii miała zawrzeć już umowę z przewódcami tamtejszych powstańców. W okolicy Mitrowicy zgromadzono 20 tysięcy wojska tureckiego, co naturalnie wpłynęło bardzo uśmierzająco na umysły ludności w Albanii.

Inspektor jeneralny Hilmi Pasza miał zaręczyć, że do trzech miesięcy wprowadzone będą reformy przez Europę żądane.

WIEDEN, 16 kwietnia. Rząd rosyjski zażądał od sułtana wypłacenia 25 tysięcy dolarów rodzinie zamordowanego konsula rosyjskiego Szczerbiny, powieszenia zabójcy i wysłania do Albani 20 tysięcy żołnierza z Anatolii.

Sułtan miał się zgodzić dotąd tylko na wydanie wyroku śmierci na zabójc Szczerbiny.

BERLIN, 16 kwietnia. Odkryto w Kontantynopolu spisek mający na celu wymordowanie jednej nocy wszystkich Bułgarów w tem mieście żyjących. Władze przedsięwzięły wszystkie kroki byle do wybuchu nie dopuścić.

KONSTANTYNOPOL, 16 kwietnia.— Żołnierz albański Ibrahiau, który postrzelił konsula rosyjskiego w Mitrowicy Szczerbinę i tem spowodował śmierć jego, zostanie powieszony. Wczoraj podpisał sułtan wyrok śmierci na niego. Opowiadają, że groźba ambasadora rosyjskeigo, iż natychmiast opuści stolicę Turcyi, jeżeli Ibrahin nie zostanie stracony, skłoniła sułatna do podpisania wyroku.

KONSTANTYNOPOL, 17 kwietnia.—Wedle poufnych doniesień Bułgarzy w Macedonii zamieszkali przygotowują wybuch powstania na ich poniedziałek wielkanocny (20 kwietnia). Wyszło na jaw, że były bułgarski minister wojny Poprykof wydał potajemnie powstańcom z arsenału państwowego piećdziesiąt centnarów dynamitu i 1500 karabinów.

WIEDEN, 17 kwietnia. — Komisya wysłana przez sułtana celem uspokojenia Albańczyków zdołała uzyskać zgodę na austrorosyjski projekt reform, ale pod tym tylko warunkiem, żeby Albańczycy na przyszłość sami wybierali swych gubernatorów i wyższych urzędników. Sułtan nigdy na to się nie zgodzi.

W odpowiedzi na to nakazał sułtan utworzyć warowny obóz pod Berizowicz i skoncetrować tamże wielkie siły, ażeby utrzymać porządek w Albanii.

BERLIN, 17 kwientia.—Ambasadorowie mocarstw w Konstantynopolu przedstawiają sytuacyę jako bardzo groźną. Sułtan chciałby zaprowadzić porządek, ale jest on bezsilny w obec partyi staroturcckiej, która składa się z takiej samej bandy łupieżców i łapowników jak rosyjska.

Albańczycy przygotowują się do nowego napadu na Mitrowicę. Na wczorajszej naradzie wojennej zadecydował sułtan wysłania Saad Eddina na stłumienie powstania w Albanii.

BELGRAD 17 kwietnia. — Na bankiecie wydanym z powodu 10-letniej rocznicy wstąpienia na tron króla serbskiego Aleksandra usprawiedliwia się on, że położenie na Bałkanie jest tego rodzaju, iż każdej chwili może dojść do wybuchu olbrzymiej walki i to go spowodowało do zawieszenia konstytucyi.— Nie czas teraz na kłótnie— rzekł król — gdy wojna za drzwiami.

KONSTANTYNOPOL 18 kwietnia.—Wczorajsza rada wojenna postanowiła poczynić wszelkie przygotowania wojenne a w szczególności obsadzić Bosfor u w jazdu do morza Czarnego tak, aby absolutnie zamknąć przystęp do takowego.

Komisya wysłana przez sułtana do Albanii, otoczoną została przez oddziały powstańców pod Ipek i jest zupełnie odcięta od wojsk tureckich. Jest obawa, że powstańcy pojmą komisarzy sułtańskich w niewolę jako zakładników.

LONDYN, 18 kwietnia.—Rząd nakazał kilku wielkim statkom wojennym, które spoczywały w porcie Malty, ażeby natychmiast udały się na wybrzeża greckie i tam oczekiwały dalszych rozkazów. Położenie na Bałkanie uważane jest z dniem każdym jako coraz groźniejsze.

WARSZAWA, 18 kwietnia.—Nadeszły tu prywatne wiadomości, iż w całym państwie rosyjskiem poczyniono w największej tajemnicy takie przygotowania, które należy uważać jako mobilizacyę. Wszyscy oficerowie powołani zostali z urlopów, a każdy pułk otrzymał tajne rozkazy dokąd ma zdążyć na dany rozkaz. Dziennikom zakazano absolutnie wspominać o jakichkolwiek ruchach wojsk.

KONSTANTYNOPOL, 20 kwietnia.—Urzędowy dziennik tutejszy Ikdam podał sensacyjną wiadomość, iż cesarz Wilhelm nakazał berlińskiej fabryce broni Mausera, ażeby wstrzymała wykonywanie zamówień rządu niemieckiego, a natomiast z użyciem wszelkich sił wykonała obstalunki sułtana tak, by Turcya gotową była do walki w razie potrzeby.

Pomiędzy wierszami tego artykułu można wyczytać, iż rząd turecki miał Niemcom dostarczyć dowodów, iż polityka rosyjska zmierza do wywołania ogólnej wojny na Bałkanach.

BELGRAD, 20 kwietnia.— Z powodu gromadzenia wielkiej liczby wojsk tureckich w starej Serbii poczynił król serbski Aleksander stosowne kroki u sułtana, protestując przeciw temu. Poseł serbski miał zagrozić sułtanowi, że Serbia musi zmobilizować swoją armię, jeżeli sułtan nie zaprzestanie gromadzenia wojsk u jej granic.

WIEDEN, 20 kwietnia.— Ambasadorowie Austryi, Rosyi i Włoch zgłosili się wczoraj razem na posłuchanie u sułtana, ażeby w najbardziej stanowczej formie zwrócić jego uwagę na to, iż igra on z ogniem, który łatwo może wywołać nieobliczalne następstwa. Audencya ta wywołała w pałacu tem większe wrażenie, iż nie jest to zwyczajem uświęcane, ażeby kilku ambasadorów razem konferowało ze sułtanem.

Przyczyna eksplozyi.

LONDYN, 17 kwietnia.—Przed tygodniem donosiliśmy, że nastąpiła eksplozya w prochowni w Canton w Chinach i pociągnęła za sobą olbrzymie ofiary w ludziach.

Obecnie śledztwo wykazało, iż eksplozya ta wywołaną została przez urzędników i zarządców, którzy dopuszczali się wielkich nadużyć i szacherek i sprzedawali proch bokserom, a pieniądze chowali do własnych kieszeni. Obecnie wykryto te malwersacyę. Ażeby więc uniemożliwić udowodnienie nadużyć wysadzili winni urzędnicy prochownie w powietrze niszcząc tem wszelkie ślady swych zbrodni. Sledztwo w toku.

Śmierć Sanguszki.

LWOW, 17 kwietnia.—Ks. Eustachy Sanguszko, były marszałek a później namiestnik Galicyi, umarł po długiej chorobie. Ze wszech stron nadchodzą setki telegramów kondolencyjnych.

Zbrodniarze.

BERLIN, 18 kwietna.—Zdziczenie obyczajów wśród oficerów niemieckich przechodzi już wszelkie pojęcie. Gwałty nieludzkie i skandale są na porządku dziennym. Niedawno wywarła przygnębiające wrażenie wiadomość o srogiem morderstwie popełnionem przez oficera marynarki, a dziś iskra telegraficzna rozniosła wieść o strasznym czynie zwierzęcego kadeta, który po całonocnej hulance w Monasterze, wpadł do kaplicy katolickiej, i wszedł na stopień ołtarza, aby znieważyć hostyę. Ksiądz staruszek, bronił mu przystępu do ołtarza, lecz kadet wydobył szpady i zadał sędziwemu kapłanowi kilka bolesnych, niebezpiecznych ran. Upłynęło z niego tyle krwi, że lekarze zwątpili już, iż go mogą przy życiu utrzymać. Na pomoc upadającemu pod szpadą w ręku kadeta księdzu, przybiegli inni, młodsi i silniejsi, lecz już za późno.

Zima w Europie.

BERLIN, 20 kwietnia.— Straszliwy huragan szalał wczoraj nad Berlinem, wyrządzając bardzo wieklie szkody. Bardzo wiele osób otrzymało ciężkie obrażenia ciała. Szpital przypadkowy jest przepełniony pacyentami. Wicher dął z taką siłą, że wywracał stuletnie dęby, jak patyki. Obfity śnieg spadł w Frankfurcie, Duesseldorfie, Brunswicku, Bonnie, Nuerenburgu, Wrocławiu i Lubece. Wiatr pozrywał ozdoby z dachu pałacu królewskiego i powybijał setki szyb. Przy grobowcu Wilhelma I. w Szarlottenburgu orkan powywracał olbrzymie drzewa. Druty telegraficzne są zerwane. Pociągi wszystkie opóźniły się.

BERLIN, 21 kwietnia.—Ogromne śniegi spadły w całych Niemczech, Austryi i Kongresówce. W Wielkiem Ks. Poznańskiem i na Szląsku spadł śnieg na 18 cali i cały kraj wygląda jak podczas wielkiej zimy. W wielu miejscach pociągi ugrzęzły w śniegu i zagrożonym głodową śmiercią pasażerom wysyłają pożywienie. Cała prawie komunikacya kolejowa i telegraficzna była przerwana przez 12 godzin. Z Węgier i całej Austryi nadchodzą podobne wiadomości. Kilka pociągów miało się wykoleić. Straty są ogromne. Zawierucha śniegowa była podobna do huraganu.

Rewolucya w San Domingo.

SAN DOMINGO, 21 kwietnia.—Pod tutejszem miastem znajdującem się w ręku powstanców, stoczono zaciętą walkę. Wojska rządowe chcąc zdobyć na powstańcach stolicę kraju, skierowało przeciw niemu kilkanaście dział i pod ich osłoną wysłano żołnierzy do ataku. Po rozpaczliwej walce wojska rządowe cofnęły się w popłochu straciwszy 100 w zabitych, kilkuset rannych i trzech jenerałów, którzy padli trupem, prowadząc wojska do ataku.

Straty powstańców są nieznaczne.

— Książe Ferdynand bułgarski—jak donoszą— stara się o rękę milionerki amerykańskiej, panny Pauliny Astor.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 28/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 57/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 70/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	18 68/100	15c
GULDEN — do Holandyi	42½	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 38/100	25c
LIRA — do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

24 P. Jerzego ryc., Fidelisa.
25 S. Marka ewang.
26 N. NMP. dobrej rady, Filipa.
27 P. Peregryna. Anast., Teofila.
28 W. Witalisa, Waler., Germana.
29 Śr. Piotra m., Feliksa p.
30 C. Katarzyny Petroneli.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Donosiliśmy przed kilku tygodniami o gwałtach popełnionych przez Moskali w gimnazyum w Sandomierzu. Obecnie donoszą iż powrócił z Warszawy ks. Kukliński, pomocnik kapituły katedralnej w Sandomierzu i prefekt progimnazyum i przywiózł nakaz gubernatora Czertkowa, by religia odbywała się według zatwierdzonego dla progimnazyum programu. Jest nadzieja, że i język polski będzie przywrócony.

Już drugi raz rząd rosyjski spotkał się z groźnym protestem młodzieży szkolnej, jak to miało miejsce w Siedlcach i w Białymstoku roku zeszłego. Uczniowie i uczennice gimnazyum męzkiego i żeńskiego podarły wszelkie rosyjskie kiążki i katechizmy i 350 uczniów opuściło gimnazyum z tego powodu że 29 wydalono, a kilku z nich otrzymało "kilcze bilety", to znaczy, że zamknięte są dla nich wszystkie gimnazya w Rosyi, i dochodzenia wykazały, że profesorowie moskale nie trzymali się instrukcyi przepisanej, lecz samowolnie rugowali rz. kat. religię, zastępując ją bądź to prawosławną, bądź francuskim językiem. Jest więc nadzieja, że liczyć się będą pomimo despotyzmu urzędowego, z uczuciami religijnemi młodzieży polskiej w Królestwie, mając na unitach prawosławnych dowód, że tylko wolność religijnych wyznań, zapewnić może spokój wewnętrzny monarchii.

Część więc tej młodzieży polskiej, tym małoletnim studentom, którzy świadomi ciężkiej prawicy moskiewskiej, śmiało w obronie języka i religii wystąpili z tą błogą nadzieją, że Bóg w sprawie swojej walczących wspiera.

Sprawa gimnazistów siedleckich, którzy nie chcieli uczęszczać na rosyjski wykład religii katolickiej, jest dotychczas nie zakończona, a przybiera charakter ostry wskutek nadchodzących egzaminów dojrzałości. Władze szkolne zarówno zeszłorocznym jak i i tegorocznym maturzystom nie chcą wydawać świadectw dojrzałości, pod pretekstem, że nie uzyskali stopnia z religii. Oświadczono im tylko, że mogą jechać do Rosyi i tam zdawać maturę z religii, oczywiście w języku rosyjskim. Tylko zamożni chłopcy mogą sobie pozwolić na tak kosztowny egzamin, dla innych strata roku a może patentu jest nieunikniona.

Coraz jaskrawiej objawiają się następstwa słabości tych katechetów, którzy zgodzili się wykładać religię po rosyjsku.

WARSZAWA.—"Kraj" wychodzący w Petersgurgu zapewnia, że podana przez zagraniczne dzienniki wiadomość, jakoby rząd rosyjski zamierzał znieść arcybiskupstwo warszawskie a wszystkie biskupstwa w Królestwie poddać metropolicie petersburskiemu jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.— Panowie: kupiec Ignacya Jańczyk z Kruszwicy, kupiec Jan Kowalski ze Strzelna, Wincenty Wąsowicz, właściciel apteki z Inowrocławia i pani Elżbieta Klemensowa z Gniewkowa byli swego czasu oskarżeni przed sądem ławniczym w Inowrocławiu o wypisanie polskich imion na godłach kupieckich. Sąd ławniczy uwolnił ich od winy, ale prokurator odwołał się do izby karnej, i ta instancya uwolniła oskarżonych od winy. Prokurator apelował teraz do wyższej instacyi.

POZNAŃ.— Najwyższy sąd adminitracyjny zawyrokował, że napisy na drogowskazach mogą być tylko niemieckie, a polskie, gdzie są, muszą być usunięte.

POZNAŃ.—Wały forteczne w Poznaniu zostaną, jak wiadomo, zupełnie zniesione. Obszar jaki zajmują, ma być sprzedany na place budowlane. Wobec tego wystosowali hakatyści poznańscy podanie do rządu, ażeby z obszaru tego ani piędzi nie sprzedano Polakom.

POZNAŃ.—W Mikołajewie w powiecie czarkowskim spaliło się 8 zabudowań doszczętnie. W płomieniach zginęły 2 konie, 5 cieląt, 6 owiec, 5 świń i kilka psów. Bez dachu jest 40 rodzin ubogich, które postradały całą chudobę. Ogień został podłożony.

POZNAŃ. —"Posener Tageblatt" z oburzeniem donosi, że pan Rychłowski właściciel Drobina w powiecie leszczyńskim, kupił na subhaście za 163,000 marek majątek rycerski Stroppen w powiecie górskim i nazywa to "wdzieraniem się Polaków do średniego Szląska"!

POZNAŃ.—Przed sądem ławniczym w Inowrocławiu stawał 74-letni wymiernik Wagner z Jaksic, oskarżony o to, że w podaniu, wysłanem do landrata dnia 9 grudnia z. r. w sprawie renty inwalidzkiej podpisał swoje imię Bogumił zamiast "Gottlieb". Przesłuchiwany jako świadek komisarz obwodowy Strohschien zeznawał, że oskarżonemu kilkakrotnie zwrócono uwagę na to, iż winien swoje imię podpisać "Gottlieb". Oskarżony oświadczył, że od czasu, kiedy przeszedł na łono Kościoła katolickiego, podpisuje swoje imię Bogumił, i przedłożył odnośne świadectwo kościelne, w którem tak jego imię zapisano. Oskarżonony urodził się w roku 1828 i przy chrzcie otrzymał imiona "Johann Gottlieb". Sąd ławniczy skazał go na 140 mk. kary odnośnie 40 dni aresztu.

POZNAŃ. — Spółka rolników parcelacyjna pod zarządem Ad. Woliński, J. Kużaj, Wł. Kaczmarek—Dom przemysłowy—kupiła dwa większe majątki, i to Piotrkowice w powiecie żnińskim, około 1600 mórg, od p. Guttrego, i Machowo w powiecie śremskim, około 1900 mórg, od p. D. Budziszewskiego. Parcelacya tych majątków rozpocznie się niebawem.

POZNAŃ.—Umarł nagle, tknięty paraliżem, w niedzielę przed południem ksiądz Konrad Kempiński, proboszcz w Dębnie. Śmierć zastała go przy ubieraniu się do mszy św. po wysłuchaniu spowiedzi przeszło 30 osób. Nieboszczyk, znany dobrze starszym mieszkańcom Poznania jako wikaryusz przy archikatedrze, zażywał wielkiego szacunku u swoich parafian w Dębinie i pozostawia po sobie żal serdeczny. Urodzony w roku 1842, święcenie kapłańskie otrzymał 1869 roku, a do 1889 był proboszczem w Dębnie.

POZNAŃ.—W Bartodziejowicach pod Wojcinem, jak donoszą "Lechowi", chciał pastor nabyć własność hubiarza Głowackiego, aby na niej zbudować ewangielicką szkołę: przeszkodziła temu dzielna jego żona, gorliwa polka, mówiąc do męża: Ani mi się waż sprzedawać ojscowską ziemię i pamiętaj o tem, że ja na to nie pozwolę nigdy!

POZNAŃ.—Proces przeciw gimnazyastom, oskarżonym o należenie do tajnych stowarzyszeń, odbędzie się dopiero pod koniec kwietnia. Zwłoka ta prawdopodobnie nastąpiła z tego powodu, iż sąd tamtejszy zajęty jest drugą sprawą, według niego również groźną dla całości państwa pruskiego. Niedawno założyło w Gnieźnie kilka ruchdliwych pań koło "Samopomocy", którego celem kształcenie się w historyi i literturze polskiej. Towrzystwo liczy niezmiernie wielką, jak na miasto o 20,000 mieszkańców, liczbę około 100 czynnych członków. Zaniepokoiło to władze, które uczepiły się wręczonego im w polskim języku wystylizowanego statutu i obecnie wytaczają gnieźniankom proces. Tak więc niebawem Gniezno, gdzie przed półtora rokiem roztrzygnęła się smutnej dla Prus pamięci tragedya wrzesińka, zobaczy kwiat panien i matron na "czarnej ławie".

POZNAŃ. — W Bydgoszczy, gdzie wciąż jeszcze trwa strajk cieśli i murarzy, niektórzy majstrowie sprowadzili pomocników z Włoch. Gdy prowadzono ich z dworca do miasta, zastąpili im drogę strajkujący i obsypali ich gradem kamieni i butelek. Napadniętym nadbiegli z pomocą policyanci, którzy zniewoleni byli walczyć białą bronią. Wielu strajkujących odniosło ciężkie rany. Aresztowano 9 strajkujących, między nimi ich przewódcę.

POZNAŃ—P. Czarliński oświadczył stanowczo, że mandatu z zachodniego okręgu górniczego nie przyjmie, przeto komitet postawi na ten okręg kandydaturę zasłużonego pisarza ludowego, Józefa Chociszewskiego, który niedawno został wypuszczny z więzienia.

Górny Szląsk.

BYTOM.—Kilku polskich kupców z Bytomia i okolicy zamierzało założyć towarzystwo kupieckie. Odbyli zegbranie i wybrali komisyę, która miała się zająć opracowaniem ustaw i innych czynności. Policya była jednak tego zdania, że towarzystwo już zostało założone, i to takie które zamierzało wpływać na sprawy publiczne, gdyż omawiano znane wypadki w Wrześni i sprawie wytoczenia procesu hakatystycznej Katowitzer Zeitung za obrazę. Sądy bytomskie uznały, że urząd towarzystwa powinien był policyi w ciągu trzech dni dar ęczyć ustawy i spis członków. To się nie stało. Sąd nałożył przeto karę na członków zarządu. Założono rewizyę do najwyższego sądu pruskiego, lecz ten zatwierdził wyrok bytomski.

GLIWICE. — Księgarz Jasiczek w Gliwicach otrzymał pieśni z nutami z Krakowa, a pomiędzy niemi znajdowała się pieśń "Jeszcze Polska nie zginęła". Na urzędzie celnym przytrzymano paczkę a sąd zarządził na mocy prawa karnego, że należy owe książki zabrać, ponieważ pieśń podburza do gwałtów. Pan Jasiczek nie został ukarany, ponieważ owych książek jeszcze nie odebrał. Jego adwokat założył rewizyę do najwyższego sądu w Lipsku, gdyż według prawa karnego wolno było sądowi nakazać usunięcie pieśni Jeszcze Polska nie zginęła, ale nie wolno zabierać całej książki. Sąd w Lipsku uznał rewizyę za słuszną, unieważnił wyrok i oddał sprawę gliwickiemu sądowi do ponownego rozpatrzenia.

Galicya.

LWOW.—We wsi Lesienice, pod Lwowem wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie 4 gospodarzy, 2 zaś straciło w ogniu tylko stodoły. Spłonęło razem 22 budynków, kilkanaście drzew owocowych i dwa wieprze. Ze Lwowa wyjechało pogotowie pożarne pod komendą p. Elasiewicza, które dzielną akcyą zlokowało pożar, powstały przy silnym wietrze. Dzięki lwowskiej straży, z Krzywczyc i Prus, ogień nie rozszerzył się na dalsze budynki. Szoda dochodzi do 15,000 kor. Asekurowanych było tylko dwóch gospodzy.

LWOW. — Sprawa opróżnienia przez wojsko zamku wawelskiego wchodzi wreszcie po długoletniem jej przewlekaniu w stadyum ostatecznego załatwienia. Niedawno wyjechał do Krakowa członek wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński, celem ułożenia i spisania imieniem reprezentacyi kraju, otatecznych w tej sprawie pertraktacyi z administracyą wojskową, a równocześnie uda się tam prokuruator skarbu, dr. Korn, który z ramienia rządu ułożyć ma projekt zawrzeć się mającego kontraktu. Ponieważ szczegóły kontraktu zostały już poprzednio ułożone a ważniejsze trudności, czynione przez wojskowość można już uważać za zupełnie wyrównane, przeto zawarciu decydującej umowy nic już nie staje na przeszkodzie. Podpisze ją, imieniem reprezentacyi państwowej wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbowej dr. Korytowski, który już otrzymał ku temu odpowiednie upoważnienie.

Termina opróżnienia ustanowione będą, pierwszy na lipiec 1905, drugi na rok 1907, trzeci na rok 1909.

KRAKOW.—Komisya przemysłowa rady miejskiej uchwaliła poczynić kroki o założenie w Krakowie szkoły górniczo-hutniczej. Prezydyum zwoła ankietę fachowych ludzi, a na podstawie wyniku ankiety, wniesione będą petycye do rządu, do rady państwa i Sejmu.

STARY SĄCZ.—W tych dniach powstał pożar w niemieckich Barcicach, oddalonych od Starego Szącza o 3 klm. Pożar powstał przez zaniedbanie dozoru nad małoletniemi dziećmi. Spaliło się 4 domy mieszkalne i 5 stodół. Szkody wynoszą około 25,000 kor. Dwa tylko domy były asekurowane w asekuracyi krakowskiej. Kolonię ową bardzo często pożar nawiedza. Domy drewniane i kryte słomą, a stoją w jednej linii to jest jedne obok drugiego i tak że zaraz z domu na dom się ogień przenosi. Do akcyi ratunkowej pierwsi pospieszyli Andrzej Szewczyk i Józ. Kunze, aptkarz Starego Sącza, którzy się energicznie zabrali do ratunku, bo nawet z narażeniem własnego życia ratowali mienie biedaków, wyrywali dzieci, starców i kaleki z ognia, popaliwszy sobie buty i ubrania. Gdyby nie oni poszłaby cała wieś (150 domów) w perzynę. P. Józef Kunze kierował tut. strażą pożarną i przy jej pomocy ogień zlokalizowano.

NOWY TARG Wojciech Sowiński tutejszy agent emigracyjny firmy Misslera w Bremen uciekł do Ameryki, wyłudziwszy od osób, które miał przeprowadzić 1700 koron. Oszukani wychodźcy zgłosili się do żandarmeryi. Poszukują spólników oszustwa. Tegoroczny ruch emigracyjny na Podhalu przybrał niesłychane rozmiary.

ZAKAZENIE RAN.

Bez względu na to, w jaki sposób czy to przypadkowo, czy umyślnie, czy też takim lub innem narzędziem zadaną została rana—z chwilą jej zadania, z chwilą rozerwania osłon skórnej, powstaje niebezpieczeństwo zakażenia.

Skóra, a w szczególności naskórek, błona śluzowa, oraz nabłonek nie dopuszcza do organizmu drobnostrojów, które są jedynemi przyczynami zakażenia. Rana odkryta po przerwaniu skóry lub błony goi się bardzo łatwo w warunkach normalnych, jeżeli się do niej nie wkradną bakterye chorobotwórcze, których jednak dokoła człowieka, wszędzie w powietrzu, w wodzie, w kurzu i pyle, w każdym brudzie jest tak wiele, że zupełna nieobecność bakteryi jest przypadkiem zupełnie wykluczonym.

Dostają się więc do rany gronkowce i paciorkowce, wywołujące ropienie, a przy wielkich ilościach i małych staraniach komplikacye i powikłania bardzo niebezpieczne, dalej laseczniк ropy błękitnej, lasecznik obrzęku złośliwego, czarnej krosty, nosacizny, tężca i wielu innych jeszcze.

Zakażenie nie zależy od wielkości rany, ale od ilości bakteryi i jadowitości wydzielonych przez nie toksyn. Pod wpływem działania bakteryi budzi się najprzód samoobrona ustroju. Białe ciałka krwi wybiegają, staczają z bakteryami walkę zaciętą i w postaci ropy wydzielają je z rany. Odnoszą one jednak zwycięztwo nie zawsze, niestety! Często ilością i jadowitością swoją silniejsze bakterye biorą górę i wtedy odbywają się owe procesy chorobliwe, tak groźne i niebezpnieczne.

Całego tego przebiegu sprawy niedawno jeszcze nie znano wcale. Przed trzydziestu laty jeszcze, chociaż już operacye chirurgiczne zostały ułatwione przez użycie środków znieczulających, operacye te "udawały się" doskonale, lecz.... chory umierał z zakażenia, na które nie umiano znaleść środka ratunku. Ukazała się róża przyranna, zajęcia narządów członkowych, obrzęk złośliwy, przychodziła nosacizna, tężce itp. i usilne starania lekarzy bezowocnemi czyniły. Oddziały chirurgiczne szpitali były obrazem nędzy i rozpaczy.

Przyszła następnie faza poznawania stopniowowego. Gdy poznano przyczynę t. j. drobno ustroje z początku zasłaniano ranę, aby ją zabezpieczyć od dostania się bakteryi z powietrza. Później działanie przypisano wyłącznie przemianom chemicznym. W końcu zrozumiano nareszcie, że bakterye dostają się do rany i zakażają dany ustrój miejscowy lub ogólne nie tylko z powietrza, lecz ze skóry chorego, z rąk operatora, z narzędzi, materyałów opatrunkowych itp. Poznanie to wywołało przeciwdziałanie: antiseptykę i aseptykę.

Dokładne oczyszczenie skóry dokoła miejsca uszkodzonego przez umycie możliwie ciepłą wodą z dodatkiem sody i mydła, oczyszczenie roztworem bakteryobójczym, dalej dokładne kilkuminutowe oczyszczenie, prawdziwe "wyszorowanie" ciepłą wodą, mydłem i szczotką rąk operatora, wygotowanie narzędzi w wodzie z sodą i solą, który to roztwór dopiero przy 113 stopniach i wszystkie już bakterye i ich zarodniki zabija, wysterylizowanie waty, płótna, wszystkich środków opatrunkowych bielizny, fartuchów i bluz doktora, bielizny chorego i jego łóżka, również ostrożne postępowanie przy opatrunkach, stanowi cały szereg środków zapobiegawczych, środków, które zapewniły tak kolosalne tryumfy chirurgii, iż oddziały chirurgiczne uczyniły dziś miejscami ulgi w cierpieniach i dały zadowolenie operatorom i wlały ufność w serce operowanych.

Wobec tego zbytecznem zapewne byłoby wykazywanie, jak są niedorzecznie praktykowane przez pospólstwo, jak wysysanie rany, okładanie wodą nieprzegotowaną, ziemią, chlebem z pajęczyną, liśćmi roślin itp.

CIEKAWA HISTORYA.

Jan Bart, 880 Lorain st., Cleveland, Ohio, opowiada następującą historyę ręcząc za jej prawdziwość. "Wskutek spadnięcia ze znacznej wysokości złamałem kilka żeber i odniosłem wewnętrzne obrażenia. Byłem przez długi czas w szpitalu i cokolwiek mi się polepszyło, ale miałem ciągle boleści i zawrót głowy. Opuściłem szpital jako wyleczony, lecz nie byłem zdolnym do żadnej pracy. Zasięgałem porady swego familijnego doktora, lecz nie mógł mi nic poradzić. Namówiony przez przyjaciela zacząłem używać Dra. Piotra Gomozo. Nie całe dwie butelki spotrzebowałem, aby zupełnie wyzdrowieć. Od czasu tego mam Gomozo w domu jako "lekarstwo familijne." Wiadomość tę doniósł nam przyjaciel; nie życzy on sobie, aby jego nazwisko było ogłoszone, ale każdego czasu możemy potwierdzić wiarogodność powyższych słów. Dra. Piotra Gomozo nie jest sprzedawane w aptekach; można je nabyć tylko u specyalnych agentów miejscowych lub u właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

ŁANCUCH BEZ KONCA.

Sława Severy Czyściciela Krwi jest podobną do łańcucha bez końca. Jeden człowiek opowiada drugiemu o cudownych skutkach tego lekarstwa i ta historya powtarza się prawie przez ćwierć wieku, a ludzie zazdrośni usiłują wszelkiemi sposobami zaszkodzić na sławie temu lekarstwu. Severy Czyściciel Krwi wydala wszelkie nieczystości z systemu, czyni krew czystą i bogatą, wzmacnia muskuły, odświeża umysł, wytwarza zdrowy stan w całem ciele, lecząc wyrzuty skórne wrzody, skrofuł, ciekące rany, liszaj i wszelkie choroby powstałe z krwi i choroby weneryczne. Oto co mówi o tem lekarstwie Stefan Nowak z Glen Carbon, Ind.: Szanowny panie. Przyjmij odemnie szczere podziękowanie za jego Czyściciela Krwi. Wyleczył on mnie zupełnie. Będę go polecał każdemu".

Severy Czyściciel Krwi jest na sprzedaż w każdej aptece za $1.00 albo wprost u właściciela, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

NA BOL GŁOWY Kuflewskiego **OPŁATKI** są najskuteczniejszem lakarstwem dotąd znanem w medycynie. Przynoszą ulgę szybko bez względu na to czy ból głowy jest chroniczny czy też chwilowy. Pudełko kosztuje 25c i 50c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.
TOM III.

DZIADY.
CZĘŚĆ PIERWSZA.
(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

FREJENT.

A wiecie co, Żegoto, idziem do twej celi!
Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyatu,
I ma komin: tam dobry ogień będziem mieli:
A przytem nowość: dobrze widzieć nowe ściany.

SOBOLEWSKI.

Żegoto!——A jak się masz?—I ty tu kochany!

ŻEGOTA.

U mnie cela trzy kroki: was taka gromada—

FREJEND.

Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła:
Nie słychać stamtąd, choć kto śpiewa albo woła.
Myślę dziś głośno i chcę śpiewać wiele:
W mieście pomyślą, że to śpiewają w kościele:
Jutro jest Narodzenie Boże.—Eh, koledzy,
Mam i kilka butelek—

JAKÓB.

Bez kaprala wiedzy?

FREJEND.

Kapral poczciwy, i sam z butelek skorzysta.
Przytem jest Polak, dawny legionista,
Którego car przerobił gwałtem na Moskala.
Kapral dobry i katolik, i więźniom pozwala
Przepędzić wieczór świętej Wigilii razem.

JAKÓB.

Gdyby się dowiedzieli, nie uszłoby płazem.

(Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień w kominie i zapalają świecę. — Cela Konrada jak w prologu.)

KS. LWOWICZ.

I skądże się tu wziąłeś, Żegoto kochany,
Kiedy?

ŻEGOTA.

Dziś mię porwali, z domu; ze stodoły—

KS. LWOWICZ.

I ty byłeś gospodarz?

ŻEGOTA.

Jaki zawołany.
Żebyś ty widział moje merynosy, woły!
Ja, co pierwej nie znałem co owies, co słoma*)
Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKÓB.

Wzięto cię niespodzianie?

ŻEGOTA.

Od dawna słyszałem
O jakiemś w Wilnie śledztwie: dom mój blisko (drogi;
Widać było kibitki latające cwałem,
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz, gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli,
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.
Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,
Nie należałem dotąd do żadnego spisku:
Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,
Że się więźniowie nasi porządnie opłacą,
I powrócą do domu.—

TOMASZ.

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA.

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą:
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie—wytłumaczcież, co się tutaj dzieje,
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ.

Powód—że Nowosilcow przybył tu z Warszawy.
Znasz zapewne charakter Pana Senatora—
Wiesz, że już był w niełasce u Imperatora,
Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roztrwonił,
Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił:
Bo pomimo największych starań i zabiegów,
Nie może w Polsce spisku żadnego wyśledzić:
Więc postanowił świeży kraj, Litwę nawiedzić,
I tu przeniósł się z całym głównym sztabem szpiegów.
Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować,
I na nowo się w łaskę samodzierżcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wysnować
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

ŻEGOTA.

Lecz my się uniewinnim—

TOMASZ.

Bronić się daremnie:
I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie,
Nikomu nie powiedzą, za co oskarżony,
Ten co nas skarży, naszej ma słuchać obrony;
On gwałtem chce nas karać: nie unikniem kary—
Został nam jeszcze środek smutny—lecz jedyny:
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa czele:
Mam obowiązek odcierpieć za was przyjaciele;
Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich, co to sieroty, starsi, nie żonaci,
Których zguba nie wiele serc w Litwie zakrwawi,
A młodszych, potrzebniejszych rąk wroga wybawi.

ŻEGOTA.

Więc aż do tego przyszło?

JAKÓB.

Patrz, jak się zasmucił.
Nie wiedział, że dom może na zawsze porzucił.

FREJEND.

Nasz Jacek musiał żonę zostawić w połogu,
A nie płacze—

FELIKS KOŁAKOWSKI.

Ma płakać? Owszem chwała Bogu!
Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę.
Daj mi rękę: jestem trochę chiromanta,
Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta.

(Patrząc na rękę.)

Jeśli będzie poczciwy, pod moskiewskim rządem,
Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem:
A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu jeszcze—
Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

*) Ja, co pierwej nie znałem, co owies, co słoma:
Jak znałem się na wszystkiem, jakem umiał rządzić!

JAKÓB.

Słyszałem, że przyjąłeś z Niemiec ekonoma.

ŻEGOTA, śmiejąc się.

Prawda. Właśnie go miałem obić i wypędzić:
Popsuł mi całe ... — Oj, to łotr wierutny!
I nie dali mi czasu — i dla tegom smutny.

ŻEGOTA.

Wy tu długo siedzicie?

FREJEND.

Skądże datę wiedzieć?
Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze:
To gorsza: że nie wiemy, póki mamy siedzieć.

SUZIN.

Ja mam u okna parę drewnianych firanek,
I nie wiem nawet, kiedy mrok a kiedy ranek.

FREJEND.

Ale pytaj Tomasza, patryarchę biedy:
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do matni
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wie o wszystkich, kto przybył, skąd przybył i kiedy.

SUZIN.

To Pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Tomasza.
Daj mi rękę. Znałeś mię krótko i nie wiele.
Wtenczas tak była droga wszytkiem przyjaźń wasza,
Otaczali was liczni bliżsi przyjaciele:
Nie dojrzałeś mię w tłumie: lecz ja ciebie znałem,
Wiem coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił.
Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,
I w dzień zgonu przypomnę: z Tomaszem płakałem—

FREJEND.

Ale dla Boga, po co te łzy, płacze zgroza!
Patrz: Tomasz, gdy był wolny, miał na swojem czole
Wypisane literami "koza":
Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim żywiole.
On był na świecie, jako grzyby kryptogamy:
Więdniał i schnął do słońca— wsadzony do lochu,
Kiedy my, słoneczniki, bledniejem wzdychamy.
On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu—
Ale też wziął Pan Tomasz kuracyę modną,
Sławną teraz na świecie kuracyę głodną.*)

ŻEGOTA, do Tomasza.

Głodem ciebie morzono?

FREJEND.

Dodawano strawy:
Ale gdybyś ją widział! Widok to ciekawy:
Dość było tak strawą w pokoju zakadzić,
Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.
I jakże ty jeść mogłeś!

TOMASZ, spokojnie.

Tydzień nic nie jadłem:
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem:
Potem jak po truciznie, czułem bole, kłucia.
Potem kilka tygodni leżałem bez czucia.
Nie wiem ile i jakiem choroby przebywał,
Bo nie było doktora, coby je nazywał.
Wreszcie jam wstał, jadł znowu i do sił przychodził.
I zdaje mi się, żem się do tej strawy zrodził.**)

FREJEND, z wymuszoną wesołością.

Wierzcie mi, tam za kozą same urojenia:
Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przeniknął:
Jeść, mieszkać, źle czy dobrze, skutek przywyknienia.
Pytał raz Litwin, nie wiem djabła czy Pińczuka:
Dla czego siedzisz w błocie? — siedzę bom przywyknął

JAKÓB.

Ależ przywyknąć bracie!

FREJEND.

Na tem cała sztuka.

JAKÓB.

Ja tu siedzę podobno od ośmiu miesięcy,
A tak tęsknię jak pierwej, nie mniej—

FREJEND.

I nie więcej?
Pan Tomasz tak przywyknął, że mu powiew zdrowy
Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy.
On odwyknął oddychać, nie wychodzi z celi.
Jeśli go stąd wypędzą, koza się opłaci:
Bo on potem i grosza na wino nie straci,
Tylko łyknie powietrza, i wnet się podchmieli.

TOMASZ.

Wolałbym być pod ziemią w głodzie i chorobie
Znosić kije i gorsze niśli kije—śledztwo:
Niż tu w lepszem więzieniu mieć was za sąsiedztwo—
Łotry!—wszystkich nas w jednym chcą zakopać grobie

FREJEND.

Jakto? więc płaczesz po nas: masz kogo żałować!
Czy nie mnie, pytam? Jaka korzyść z mego życia!
Jeszcze w wojnie — mam jakiś talencik do bicia!
I mógłbym kilku Dońcom grzbiety naszpikować:
Ale w pokoju!— Cóż stąd, że lat sto przeżyję,
I będę klął Moskalów, i umrę i zgniję? —
Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem.
Jak proch, albo jak wino miernego gatunku:
Dziś gdy wino zatknięto, proch przybito kłakiem,
W kozie mam całą wartość butli i ładunku.
Wytchnąłbym się jak wino, z otwartej konewki:
Spaliłbym jak proch lekko, z otwartej panewki;
Lecz jeśli mię w łańcuchach stąd na Sybir wyślą,
Obaczą mię Litwini bracia, i pomyślą:
Wszakci to krew szlachecka, to młódź nasza ginie,
Poczekaj zbójco Carze, czekaj Moskwicinie!
Taki jak ja, Tomaszu dałby się powiesić,
Żebyś ty jednę chwilę żył na świecie dłużej.
Taki jak ja, ojczyźnie tylko śmiercią służy:
Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz wskrzesić,
Ciebie, lub ponurego poetę Konrada,
Który nam o przyszłości jak cygan powiada—

(Do Konrada.)

Wierzę, bo Tomasz mówił, żeś ty śpiewak wielki:
Kocham cię boś podobny także do butelki:
Rozlewasz pieśń uczuciem, zapałem oddychasz,
Pijem, czujem, a ciebie ubywa — usychasz.

(Bierze za rękę Konrada i łzy sobie ociera. Do Tomasza i Konrada.)

Wy wiecie, że was kocham: ale można kochać,
Nie płakać. Otóż bracia, osuszcie łzy wasze:
Bo jak się raz rozczulę i jak zacznę szlochać,
I herbaty nie zrobię i ogień zagaszę:

(Robi herbatę. Chwila milczenia.)

KS. LWOWICZ.

Prawda, źle przyjmujemy nowego przybysza:

(Pokazując Żegotę.)

W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrutowin—
Czy nie dosyć w dzień milczym! he? Jak długa cisza.

JAKÓB.

Czy nie ma nowin z miasta?

WSZYSCY.

Nowin?

KS. LWOWICZ.

Żadnych nowin?

*) Jeżeli wskrzesim Polskę, to nasz wielki Żupnik;
Bo nikt nie wypił i tak czystej zupy:
Przez pół roku kapuśniak, przez pół roku krupnik,
W których nie było widać listka ani krupy:
Wspomniałbyś Eneidy księgę jednastą:
Apparent rary nantes in gurgite vasto —
Dość było taką zupą w pokoju zakadzić-
Aby myszy wystraszyć i świerszcze wygładzić.

**) Teraz mnie na stół lepszy wskazał sąd łaskawy,
Bo nie mogę wziąść w usta chleba ani strawy:
Wiedzą o tem, i teraz nie dają krupniku.

ŻEGOTA, wzruszony.

Bóg ciebie nam zachował, ty nasz męczenniku!

ADOLF.

Jan dziś chodził na śledztwo był godzinę w mieście:
Ale milczy i smutny i jak widać z miny
Nie ma ochoty gadać.

KILKU WIĘŹNIÓW.

No Janie! nowiny?

JAN SOBOLEWSKI, ponuro.

Niedobre. Dziś— na Sybir— kibitek dwadzieście
Wywieźli—

ŻEGOTA.

Kogo? — naszych?

JAN.

Studentów ze Żmudzi.

WSZYSCY.

Na Sybir?

JAN.

I paradnie!— było mnóstwo ludzi.

KILKU.

Wywieźli!

JAN.

Sam widziałem.

JACEK.

Widziałeś! — I mego
Brata wywieźli?— wszystkich?

JAN.

Wszystkich do jednego:
Sam widziałem.— Wracając, prosiłem kaprala,
Zatrzymać się: pozwolił chwilkę. Stałem zdala,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele:
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem.
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem:
Od bram wiezienia na plac, jak wielkie obrzędy
Wojsko z bronią, z bębnami stało we dwa rzędy:
W pośrodku nich kibitki.— Patrzę, z placu sadzi
Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf cara północy, zwycięzcy nad dziatwą:
Wkrótce znak dano bębnem i ratusz otwarty.
Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty.
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat, nieboże,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą:
Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał:
Policmajster człek ludzki, więc łańcuch oglądał:
"Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą"—
Wywiedli Janczewskiego— poznałem: oszpetniał,
Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał:
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ow cesarz,— okiem dumnem, suchem i pogodnem,
To zdawał się pocieszać spólników niedoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.
Wtem, zdało mi się że mię napotkał oczyma,
I, nie widząc, że kapral za suknię mię trzyma
Myślił, żem uwolniony: dłoń swą ucałował
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował:
I wszystkich oczy zwróciły się ku mnie
A kapral ciągnął gwałtem ażebym się schował.
Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:—
On spostrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy:
Wstrząsnął więc łańcuch, na znak że mu niezbyt ciężył
A wtem zacięto konia: kibitka runęła:
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzyroć krzyknął: "Jeszcze Polska nie zginęła!"—
Wpadli w tłum — ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydna,
Głowa niezawstydzona, dumna zdala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza,
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
Jak z morz łeb delfina, nawałnicy wieszcza:
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostną w mej myśli, i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą gdzie cnota:
Jeśli zapomnę o nich, ty Boże na niebie
Zapomnij o mnie!—

KS. LWOWICZ.

Amen za was.

KAŻDY Z WIĘŹNIÓW.

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI.

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki: ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze pobladły jak trupie,
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli jak nieludzka kara:
Lud, wojsko czuje, milczy— tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego: zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się słaniał,
Zwolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.
To Wasilewski: siedział tu w naszem sąsiedztwie:
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał: niósł powoli, długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał:
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte:
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte:
I lud oczy i usta otworzył: i razem
Jedno westchnienie, z piersi tysiąca wydarte
Głębokie i podziemne jęknęło do koła,
Komenda je zgłuszyła bębnem i rozkazem:
Do broni, marsz! Ruszono: a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta: był więzień ale niewidomy:
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
Siną, rozwartą, trupią: trząsł nią jakby żegnał!
Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili,
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską,
Widziałem podnoszącą ciało i krew Pańską.
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną!

(Długie milczenie.)

JÓZEF.

Czytałem ja o wojnach: w dawnych dzikich czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Iż nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w lasach,
I że z drzewami na pniu zasiewy palono:
Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi;
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

KOŁAKOWSKI.

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczy.

(Chwila milczenia.)

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAMOZNI FAMERZY.

Farmerzy w koloniach w Wisconsinie będą szczęśliwi, zdrowi i bogaci, jeżeli dostaną dobre farmy, dobry inwentarz i dobre ceny.

Wszystko to można znaleść w koloniach Pułaski, Sobieski, Kraków i Hofa Park, gdzie już teraz mają kościoły i szkoły wybudowane.

Obecnie rozpocznie się budowa dróg nowych, które będą przecinały żyzne okolice. W środku tych dróg założy się nowa kolonia.

Gdyby ludzie w miastach wiedzieli jak farmerzy sobie żyją na naszych farmach, to z pewnością setki tychże sprzedałoby swe property w mieście i przybyłoby do nas. Jest dużo takich farmerów, którzy mają farmy w innych koloniach i radziby je tam sprzedać, aby się tylko mogli przenieść z iwentarzem tutaj.

Piszcie do nas po tykiety ekskursyjne za połowę ceny.

Mapy i informacye przyślemy wam darmo. Piszcie lub przybądźcie do

J. J. Hof LandCo ,Sobieski, Wis.



Wiel. Ojciec Newman
może was wyleczyć, a gdyby was nie mógł wyleczyć to wam zaraz powie.

CZYTAJCIE co powiada dobry Ojciec wielebny ks. Ed. R.Rejnert, Proboszcz polskiego kościoła, Warsaw ave., St. Joseph, Mo.

Wielebny Ks. Doktorze!—Pani Ewa Jeziorska, 82 letnia niewiasta od kilku lat chorowała na rozmaite boleści reumatyczne w nogach, w bokach, w rękach i w głowie, a nawet w żołądku niestrawność, odbijanie i czkawka ciągle ją męczyły przez przeszło dwa lata. Dowiedziawszy się o lekarstwach Wiel Ojca, posłała po nie raz i drugi, które zażywała według przepisu i w krótkim czasie zupełnie wyzdrowiała, tak iż obecnie czuje się zdrowa, silniejsza i jakby odmłodniała, tak, iż o własnych siłach mogła przyjść do mnie opowiedzieć o dobrych skutkach lekarstw, przysłanych jej przez Wiel. O. A więc dziękuje stokrotnie za szczęśliwe wyleczenie, błogosławi Wiel. Ojca i prosi P. Boga o zdrowie i o jak najdłuższe życie dla Wiel. Ks. Doktora.—Z uszanowaniem Ks. ED. R. REJNERT, Proboszcz w St. Joseph, Mo.

Pisałem w obecności uzdrowionej p. E. Jeziorskiej i jej córki p. W. Barczak.

APETYT PRZYWROCONY, BÓLE REUMATYCZNE głowy i pleców ustały, także i dreszcze zupełnie ustały.

Pittsburg, Pa., 18 Kwietnia 1902.
Wiel. Ojcze Newmanie!
Ja niżej podpisana składam serdeczne dzięki Ojcu Newmanowi za wyleczenie mnie w tak krótkim czasie z reumatyzmu w nogach i ramionach. Nie miałam żadnego apetytu, tylko ból głowy, zawsze czułam się zimną i także plecy mi dokuczały.
Nie mając sposobności pisać prędzej, ale zato teraz donoszę, że w dwóch tygodniach wyzdrowiałam. Więc jeszcze raz dziękuję wiele razy za wyleczenie i życzę każdemu cierpiącemu udać się do Wiel. Ojca Newmana.
Pozostaję z poważaniem
Maryanna Leśniak,
3436 Miller Alley, Pittsburg, Pa.

DARMO.

Załącz 2c. znaczek pocztowy na formularz opisujący, jak ja leczę chorych.

REVEREND NEWMAN,
1363 W. Lake st., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 23-go KWIETNIA, 1903.

RUCH EMIGRACYJNY.

Od długich lat ruch emigracyjny z Europy do Ameryki nie był tak ożywiony jak w obecnych czasach. Całe masy emigrantów opuszczają starą Europę dla braku środków do życia i udają się do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Widoczną jest rzeczą, że stosunki w Europie są z każdym dniem gorsze i że cała prawie Europa przechodzi jakieś ciężkie przesilenie skoro liczba opuszczających ją mieszkańców zwiększa się faktycznie z każdym dniem.

W pierwszych bowiem dziesięciu dniach kwietnia wylądowało w porcie nowoyorskim 36,075 emigrantów europejskich w pogoni za kawałkiem chleba. Ilu Polaków znajdowało się pomiędzy tą powodzią emigracyjną, nikt na razie nie wie, ale przypuszczać należy, że musiała ich być znaczna liczba, bo polskie pisma, wychodzące pod wszytkiemi trzema zaborami, donoszą, że ruch emigracyjny za ocean jest wprost niebywały.

Nie dziwimy się Polakom, że opuszczają ojczyste zagrody i idą szukać chleba w dalekie światy, bo kto zna stosunki, jakie obecnie panują w nieszczęśliwej ojczyznie naszej, ten przyznać musi, że nie z rozkoszy żegnają oni swe ojczyste gniazda, ale z musu, bo jeść co nie mają. Podatki na utrzymanie milionowych armii są tak wyśrubowne, że rolnik z biedą może wyżywić swą familię, a wiążąc koniec z końcem przez jakiś czas, zadłuża się nareście tak dalece, że nie jest w stanie zarobić na swe utrzymanie. A wypadków takich mamy tysiące na całej przestrzeni dawnej Polski.

I dziwić się nie należy, że wobec tak opłakanych stosunków lud nasz rolny sprzedaje swą ojcowiznę i wyjeżdża do Ameryki, aby tu utworzyć sobie nowe ognisko domowe. Nie wiedzą atoli ci emigranci polscy, co ich czeka w portach niemieckich i amerykańskich. Wobec nowego prawa emigracyjnego, nie każdemu jest wolny przystęp do Ameryki. Każdy emigrant polski czy inny, chcąc wylądować w Ameryce, musi być zdrowy i posiadać kilkadziesiąt dolarów gotówki, aby nie był dla braku pracy ciężarem dla tego kraju.

Każdy emigrant uznany przez komisyę w porcie nowoyorskim za niezdrowego, choćby się nabawił jakiej lekkiej choroby na morzu, bywa na koszt rządu niemieckiego czy kompanii okrętowej odsyłany z powrotem do Europy. To też kompanie przewozowe niemieckie obawiając się skutków i odpowiedzialności, przestrzegają z całą dokładnością tego, ażeby nie przewozić ludzi, o których nie wiedzą z całą pewnością, iż będą w Ameryce przyjęci.

Lekarze tych kompanii przewozowych badają obecnie pasażerów jadących przez Niemcy bardzo dokładnie i odmawiają znacznej ich liczbie upoważnienia do wstąpienia na okręt, mający ich zawieść do tej "ziemi obiecanej"—Ameryki!

Bardzo wielu emigratnów, przybywszy szczęśliwie do portu w Hamgurgu lub Bremie albo New Yorku, doznają strasznego rozczarowania. Od komisyi egzaminującej zależy, czy emigrant ma prawo wylądowania w Ameryce lub nie. Gdy go komisya uzna za stosownego i pozwoli mu wylądować, to chwała Bogu, ale gdy mu powie, że musi powrócić skąd przybył, to każdy sobie wyobrazi, co za rozpacz ogarnia takiego biedaka.

Telegramy donoszą, że w portach niemieckich odbywają się straszne sceny. Płacze i lamenta rozlegają się od rana do nocy. Drogi prowadzące do portów zalegają ci biedni emigranci, którzy nie mają po co wracać do siedlisk ojczystych, bo sprzedali ojcowiznę, a do Ameryki jechać nie mogą, bo mają za mało pieniędzy lub są uznani za niezdrowych. Z tobołkami więc na plecach i kijem żebraczym w ręku powracają ci biedacy przez Niemcy do swych miejsc rodzinnych, gdzie ich czeka jeszcze większa nędza.

Czas by już był największy, aby, pisma polskie w Europie poinformowały lud idący na emigracyę o tych stosunkach, aby biedny i tak już lud nie popadał w jeszcze większą nędzę. Odnosi się to przedewszystkiem do pism wychodzących w Galicyi i Królestwie. Ich świętym obowiązkiem jest poinformować lud o tych stosunkach. A od rządów zaborczych spodziewać się tego nie możemy, bo te dążą tylko do tego, aby nas zrujnować moralnie i materyalnie, a potem uczynić nas swymi niewolnikami. To wszystko co nam dają rządy zaborcze, opisać można jednem tylko słowem—rabunek.

Mamy i posłów polskich we Wiedniu i sejm polski we Lwowie, ale ci przedstawiciele nasi widocznie zapominają o obowiązkach swoich. Czas byłby najwyższy, aby się raz obudzili i zrobili coś dla tego biednego narodu, który ich żywi swym ciężko zapracowanym groszem.

Wobec tego nasuwa się nam znów pod pióro przedsiewzięta akcya posła ludowego Jana Stapińskiego, aby emigrantów polskich otoczyć opieką. Czy pukania jego do sejmu polskiego we Lwowie, nie przyniosą żadnego skutku! Bo sądząc według dotychczasowego stanu rzeczy, widzimy, że pod tym względem nic zgoła nie uczyniono. A przecież poseł Stapiński domagał się od sejmu natychmiastowej akcyi. Czy sejm polski we Lwowie nie istnieje lub czy posłowie jego posnęli?

Tak dalej być nie może, bo narażamy lud na straty, a siebie na kpiny i poniewierkę wobec obcych.

ALARMUJĄCE WIEŚCI.

Korespondenci petersburscy pism zagranicznych zdołali potajemnie przesłać korespondencyę o obecnem położeniu w Rosyi. Wszystkie prawie poważniejsze pisma poza granicami Rosyi piszą obszernie o położeniu w państwie cara.

Położenie w Rosyi pisze korespondent londyńskiego "Times" —jest tak groźne, że każdej chwili spodziewaną jest ogólna rewolucya. W wielu miejscowościach już popłynęła krew, a rewolucyoniści rzucając się na wojsko z pogardą życia, wołają: precz z despotyzmem! precz z carem! niech żyje wolność!

Rewolucyoniści rozrzucają po całym kraju odezwy, bite w setkach tysięcy egzepmlarzy, które wzywają cały naród do walki o wolność. Lud na pozór ciemny sprzyja tym hasłom i wyczekuje tylko znaku do walki. Ruch rewolucyjny jest tak rozgałęziony że dotarł już do wojska i bardzo wielu wyższych oficerów jest wtajemniczonych w całą sprawę. W samym Petersburgu aresztowano dwóch jenerałów należących do ruchu rewolucyjnego.

Senat petersburski zadrżał na wiadomość o niebezpieczeństwie grożącym rządom carskim i użył podstępu, ogłaszając niejako manifest cara, zapowiadający zaprowadzanie konstytucyi w całej Rosyi. Naród rozdrażniony temi obiecankami, zapałał jeszcze większą nienawiścią do rządów carskich i manifestacyjnie oświadcza, że sam sięgnie po wolność. Tu i tam toczy się już walka i żołnierze carscy uwijają się ile im sił starczy, aby ugasić rozpalający się pożar, aby zgnieść rozpoczynającą się rewolucyę.

Co z tego wszystkiego wyniknie, trudno odgadnąć. Czy rozpoczęte w kilku miejscach ruchy rewolucyjne rozwiną się i ogarną cały kraj; o tem trzeba na razie wątpić, gdyż nie wiadomą jest rzeczą, jakie stanowisko zajmie wojsko na wypadek rebelii. Żołnierz rosyjski jest jeszcze ciemny i wątpić należy, czyby się odważył podnieść broń przeciw "świętemu" carowi. Gdyby atoli wyżsi oficerowie należeli do spisku, to żołnierz pójdzie tam, gdzie mu każe dowódca.

Rząd carski znalazłszy się w tak niepewnem położeniu, wydał tajne rozkazy swym głównym dowódzcom polecając im być w pogotowiu na wszelki wypadek. We wszystkich większych miastach panuje potajemny stan oblężenia. Każdy ruch, każdy oznak niezadowolenia z obecnych stosunków jest tłumiony z całą surowością właściwą tylko siepaczom carskim. Żadnej osobie cywilnej nie wolno stanąć stopą w koszarach wojskowych, a żandarmerya śledzi każdy krok wszystkich oficerów.

Mobilizacya wojsk nad Czarnem morzem ma mieć na celu rozpoczęcia wojny z Turcyą, aby odwrócić uwagę całego narodu na grożące niebezpieczeństwo Rosyi z zagranicy. Gdy do tego przyjdzie, rząd powoła wszystkich pod broń, pozostawiając w domu tylko tych, którzy nie są zdolni do noszenia broni. Zamiar ten przyprowadzić ma rząd wtenczas do skutku, gdy mu się nie uda uspokoić obecnego ruchu siłą bagnetów i kul.

Takie jest mniej więcej położenie w Rosyi według korespondencyi nadesłanych z Petersburga.

Że w Rosyi zaczyna się robić coraz goręcej, to rzecz pewna, ale czy rewolucya na wysoką skalę ogarnie szerokie masy, to wielkie pytanie, na które trudno odpowiedzieć. W każdym razie jest to bardzo pocieszające, że lud rosyjski zaczyna przychodzić po rozum do głowy i dąży do wolności, którą musi w przyszłości okupić strasznym rozlewem krwi, bo rządy carskie nigdy dobrowolnie nie dadzą swym poddanym wolności.

W DOMU POSŁA W WASHINGTONIE.

Z życia towarzyskiego we Washingtonie podaje znane wiedyńskie pismo "Sport und Salon Blatt" zajmujący obrazek, opisujący jeden z najświetniejszych domów, w których skupia się życie najwyższych sfer towarzystwa washingtońskiego, mianowicie dom ambasadora węgierskiego dra Władysława Hengelmuellera von Hengervar. Artykuł ten nas Polaków z tego jeszcze względu bliżej obchodzi, że jest to dom na pół polski, gdyż p. Hengelmueller ożeniony jest z Polką, Maryą hrabianką Dunin Borkowską a po pierwszem mężu Taczanowską, córką hrabiny Olgi Borkowskiej, a siostrą hrabiny Łosiowej "primo voto" Orłowskiej.

Wspomniane pismo wiedeńskie powiada, że pomimo oficyalnej prostoty, panującej w Białym Domu w Washingtonie, życie towarzyskie w tem mieście, zwłaszcza w najwyższych sferach dyplomacyi, nie ustępuje co do świetności i blasku życiu głównych stolic europejskich, a przewyższa je większą serdecznością stosunków między zastępcami rozmaitych mocarstw. Główną w tem zasługę ma wedle ogólnego zdania ambasador austro-węgierski i jego małżonka, która jest formalnie ulubienicą i największą ozdobą śmietanki towarzyskiej i dyplomatycznej Washingtonu.

Dr. Hengelmueller — pisze "Sport und Salon Blatt" — wśród dyplomatów austryackich najwięcej może podróżował po świecie, był w Azyi wschodniej, w Brazylii, w większej części stolic europejskich, a w roku 1872 po raz pierwszy w Washingtonie, jako sekretarz legacyjny. Od roku 1894 jest szefem poselstwa austro-węgierskiego w Stanach Zjednoczonych, które w roku ubiegłym zamieniono na ambasadę. Gdziekolwiek dyplomata ten, odznaczający się nadzwyczaj bogatem doświadczeniem i gruntowną wiedzą, przebywał, wszędzie pozostawił tylu szczerych przyjaciół, ilu miał znajomych: jest to zaleta szczególnie u dyplomaty wprost nieoceniona, albowiem ostatecznie narody składają się z jednostek, a im więcej takich jednostek zastępca jakiegoś państwa pozyska dla siebie, tem więcej zdobył przyjaciół także i mocarstwu, które reprezentuje.

W małżonce swej posiada p. Hengelmueller najczynniejszą towarzyszkę w kompanii dyplomatycznej, tak bogatej w zdobycze. Kto wobec męża i jego ujmujących przymiotów pozostał może jeszcze w rezerwie, ten rad nieraz musiał ukorzyć się przed czarującym wdziękiem i niezrównanie ujmującem usposobieniem jego małżonki. W całym Washingtonie jest tylko jedno zdanie o mrs. Hengelmueller: "she is the beauty and the pet of society" (jest ona ozdobą i ulubienicą towarzystwa).

Kto jednak pragnie ocenić w całej pełni tę zachwycającą kobietę, powinien poznać ją nietylko przy wielkich okazyach, podczas t. zw. "state dinners and receptions" (oficyalne obiady i przyjęcia), gdzie występuje jako skończona dama wielkiego świata, lecz mieć także sposobność zajrzeć do wnętrza jej domu, który, rzec można, nie ma sobie równego w całych Stanach Zjednoczonych, pomimo tylu wspaniałych, złotem przeładowanych pałaców miliarderów amerykańskich.

Nigdzie indziej człowiek nie znajduje się w atmosferze tak swojskiej i miłej, jak w salonach pani Hengelmueller, urządzonych z wykwintnym smakiem i komfortem. Szczególną ozdobę tych salonów stanowią przepyszne kwiaty i prześliczna woliera, bo pani Hengelmueller ma i tę ujmującą zaletę, że jest zapaloną miłośniczką dzieci flory, oraz owych miłych oskrzydlonych śpiewaków, które w pięknych wolierach wabią zmysł wzroku i słuchu jej gości. W tem otoczeniu króluje kobieta, która umie być równocześnie najlepszą żoną i matką, wykwintną damą wielkiego świata i pełną prostoty gospodynią, zamieniającą każdego ze swych gości w szczerego wielbiciela.

NIE BĘDZIE ZGODY.

Czy jest zgoda pomiędzy Francyą a Niemcami możliwą?—pyta jakiś polityk w dłuższej rozprawie w "Koeln. Volksztg". i na podstawie rozmaitych doświadczeń dochodzi do wniosku, że zgoda ta będzie niemożliwą ze względu na Alzacyę i Lotaryngię. Przed dwunastu laty podawał Berlin pierwszy rękę do zgody, posyłając do Paryża na wystawę sztuk pięknych zmarłą w tym czasie matkę cesarza, cesarzową Fryderykową. Równocześnie wszczęto w zobopólnej prasie sentymentalną kampanią na temat zgody. Radość berlińczyków niedługo jednak trwała. Głosy prasy paryskiej były głosami zwodniczemi i zaledwie cesarzowa Fryderykowa przestąpiła rogatki Paryża, a oto wszczął się taki zamęt wśród paryżan, takie zapanowało na niemców rozgoryczenie, że cesarzowa mogła opuścić Paryż spokojnie jedynie pod osłoną bardzo licznej straży bezpieczeństwa. Na dworze berlińskim nastąpiło w skutek tego upokarzającego naród niemiecki wypadku wielkie przygnębienie, które było tem przykszejszem, że podanie ręki do zgody nastąpiło nie z Paryża, lecz z Berlina. Od tego czasu stosunek pomiędzy Francyą a Niemcami pozostał jedynie konwenansowym.

W ostatnim czasie zaszły co prawda drobniejsze wypadki, które były na oko zapowiedzią lepszej przyszłości. W całej Europie wywarł nie małe wrażenie przyjazd Sary Bernhard do Berlina. Ta wszechświatowej sławy artystka dramatyczna jest dumą i niejako norodową własnością Francyi, przyjazd jej można było zatem komentować sobie jako objaw powolnego zacierania się dotychczasowej nienawiści plemiennej. Był to jednak blask ułudny. Potężna i dumna Francya Burbonów i Napoleonów nie będzie mogła zapomnieć tak rychło strasznego pogromu i upokorzenia, zadanego jej nie przez równe jej tradycyą przeszłości mocarstwo ale przez parweniusza politycznego, który po jej kadłubie wzbił się dopiero do obecnej potęgi. Byłby to niezdrowy objaw psychologiczno-społeczny, gdyby na podstawie powyższego zdołał naród francuski zapomnieć pogromu z pod Sedanu w ciągu jednego dwudziestopięciolecia, który wydarł jej dwie bogate prowincye, zabrane cesarstwu niemieckiemu czasu największej potęgi i chwały Francyi podczas panowania Ludwika XIV.

Okrzyk radosny zabrzmiał w prasie niemieckiej, gdy zwolennik obecnego europejskiego status quo, przywódzca socyalistów francuskich Jaures, został wiceprezydentem izby deputowanych. Upatrywano w jego wyborze sankcyonowanie obecnego stanu rzeczy, a tem samem chęć zbliżenia się Francyi do Niemiec. Zapomniano jednak, że wybór Jauresa nie był wynikiem przejawów w opinii narodu francuskiego w kwestyi polityki zewnętrznej, ale manewrem ściśle taktycznym. Socyaliści są dziś dla Fradncyi tem, czem jest centrum dla Niemiec, musiano im więc zrobić ustępstwo w formie wyboru wiceprezydenta z ich szeregu. Więc wszelkie wysiłki gabinetu niemieckiego dla pozyskania przyjaźni Francyi, pozostaną bezowocnemi.

Kto śledzi zresztą bieg bieżącej polityki zagranicznej, ten w biegu polityki francuskiej spotyka się na każdym kroku z ostrzem, wymierzonym przeciw Niemcom. Ile by to już wojen miały Niemcy z Francyą, gdyby brały naprzykład na wagę poszczególne mowy wojownicze francuskiego ministra wojny. Znanemi są w świecie dyplomatycznym intrygi ministra Delcasse z czasu wojny afrykańskiej. Zarliwie wygrywał boerów wobec Anglii na niekorzyść Niemiec, by burzyć przeciw Niemcom opinię angielską. W Berlinie dobrze też wiedzą, jak gorliwie pracuje francuski ambasador przy dworze włoskim, Barrere, nad tem, by Włochy odciągnąć od trójprzymierza a przyłączyć do Francyi.

Korespondent odnośnej rozprawy w "Koln. Volkszeitung" jest przekonania, że Francya byłaby już dawno wojnę Niemcom z powodu Alzacyi i Lotaryngii wypowiedziała, gdyby car skinął w tym względzie przychylnie głową. Car zaś tego nie zrobi, bo nie na to zawarł z Francyą przymierze, ażeby wszczynać z trójprzymierzem niepewną zresztą w skutkach wojnę, lecz dla podniesienia swego znaczenia w Europie. Europa wojny z powodu Alzacyi i Lotaryngii lękać się nie potrzebuje, aczkolwiek głównie dla tych prowincyi będą miały Niemcy we Francyi wieczystego wroga".

ROSYA W CHINACH.

Znany francuski podróżnik i polityk, Aleksander Ular, napisał bardzo ciekawą rozprawę o postępach Rosyi w Chinach. Wedle Ulara, dzisiejsza rosyjska polityka w Chinach jest na olbrzymią skalę obmyślanem przedsiewzięciem; jest niem pokojowy podbój Chin, wstęp do utworzenia rosyjsko-chińskiego panowania nad światem, za pomocą wspólnego państwa, któreby naprzeciw wojowniczo usposobionej Europie zachodniej stanęło jako wewnętrzne i ekonomicznie skonsolidowana całość.

W szeregu ostatnich lat poczyniła Rosya niezwykle postępy w Chinach. A jej zabiegi, aby się Chinom i Chińczykom przedstawić w roli jedynego przyjaciela, natomiast wszystkie inne narodowości europejskie odmalować jako śmiertelnych wrogów, znalazły nadspodziewaną "pomoc" w wyprawie połączonych mocarstw przeciw powstaniu bokserów. W ten sposób reszta Europy pracowała wyłącznie na korzyść Rosyi i popchnęła znacznie naprzód jej postępy.

W dalszym ciągu swej książki Ular przedstawia w wyczerpujący sposób postępowanie Rosyan, którym ułatwia pokojowy podbój, mieszanie się ludności na pograniczu ze swemi nieznacznemi przejściami. Zresztą Rosyanie umieją używać wszelkich środków. Stwarzając instytucye bankowe, zyskują ekonomiczne zwierzchnictwo nad społeczeństwem chińskiem, a z drugiej strony, pod względem moralnym wyzyskują na swą korzyść antagonizm istniejący pomiędzy klerem buddystycznym, a mandżurską dynastyą.

Ular w swoich wnioskach idzie nawet tak daleko, że twierdzi, iż powstanie bokserów było niczem innem, jak przyjacielską usługą, oddaną przez kler buddystyczny Rosyi. Książkę swą Ular poświęcił członkowi senatu francuskiego, Jerzemu Clemenceau, a w przedmowie do niego zwróconej, omawia przy tej sposobności francuską politykę w Chinach i przychodzi do wniosków, że Francya absolutnie nigdy nie stanie wolną nogą w Indochinach. Zarówno bowiem wojskowa, jak administracyjna okupacya terytoryów pozostanie bez wpływu na chińską cywilizacyę, gdyż asymilacya zajętych obszarów dokonywać się może jedynie przez powolne, ciche i stałe oddziaływanie duchowe na ludność.

Tak więc teraz Rosyanie chcą wziąć odwet na Mongołach za ich najazdy przed wiekami, za panowanie ich ponad sobą, które na całej kulturze rosyjskiej i na ich charakterze narodowym niezatarte zostawiło ślady. A może to tylko powrót państwa rosyjskiego do kolebki—wprawdzie nie plemienia swego, jak dawniej sądzono—ale na każdy sposób do kolebki swych politycznych tradycyi. Może przewidywany przez niektórych uczonych i przepowiadaczy politycznych nowy najazd Mongołów, odbędzie się pod sztandarem Rosyi i na jej pożytek?

Wszystko to jednak są pytania warunkowe na wypadek, gdyby się powiodły dalekonośne plany Rosyi, scharakteryzowane w książce Ulara.

EMIGRACYA DO STANOW ZJEDNOCZONYCH.

Świeżo ogłoszone drukiem sprawozdanie jeneralnego komisarza emigracyjnego związku amerykańskiego o emigracyi do Stanów Zjednoczonych Pónocnej Ameryki za rok fiskalny 1902 zawiera bardzo wiele interesujących cyfr. Podczas gdy w r. 1900 i 1901 z Europy wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych 49,237 osób to w roku sprawodawczym od 1 lipca 1901 do 30 czerwca 1902 cyfra wzrosła do 619,068, czyli o 149,831 osób więcej. Największego kontyngentu emigrantów dostarczyły Stanom Zjednczonym Włochy, gdyż 178,375 osób czyli o 24,379 osób więcej niż w roku poprzednim. Najbardziej wzmógł się ruch emigracyjny w Austro-Węgrzech, skąd wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych 171,989 osób, t. j. o 58,599 osób więcej niż w roku poprzednim. Trzecie z rzędu miejsce zajmuje w tej statystyce Rosya, następnie idą Wielka Brytania i Irlandya, Szwecya, Niemcy, Norwegya itd. Ogólna liczba emigrantów, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych z Europy, Azyi i innych części świata, wynosi 648,743 osób. Jeżeli się do tego doliczy 82,055 pasażerów kajutowych nie emigrantów, wzrośnie cyfra osób przybyłych do Stanów Zjednoczonych do 730,798.

Z ogółu emigrantów było 446,369 osób płci męzkiej i 182,374 osób płci żeńskiej. Według wieku było między tymi emigrantami 74,063 osób, liczących poniżej 14 lat, w wieku od 14 do 45 lat było 539.254 osób, starszych od nich 34,425. Analfabetów, którzy przekroczyli czternasty rok życia było 162,188.

Nie pozwolono wylądować w portach Stanów Zjednoczonych ogółem 4,974 osobom, a mianowicie 7 osobom z powodu niedołęstwa umysłowego, 27 z powodu obłąkania, 3,944,z powodu ubóstwa (nie mogącym się wykazać przynajmniej 30 dolarami), 709 z powodu zaraźliwych chorób, 9 jako kryminalistom oraz 275 robotnikom, z tego powodu, iż w Europie zawarli kontrakty z pracodawcami amerykańskimi.

Włochów przybyło do Stanów Zjednoczonych w okresie sprawozdawczym 180,535, Polaków 64,620, żydów 57,688, Skandynawców 55,780, Niemców 51,686, Słowaków 36,934, Kroatów i Słoweńców 30,232, Irlandczyków 29,001, Węgrów 23,610, Anglików 14,942, Japończyków 14,455, Finów 13,868, innych 70,391.

Z Austro-Węgier wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych: Polaków 32,429, żydów 12,848, Rusinów 7,533.

Celem podróży emigrantów z Austro-Węgier jest w pierwszym rzędzie stan Pennsylvenia, następnie stany: New York, New Jersey, Ohio, Illinois, Connecticut i California.

O WYCHOWANIU DZIECI CHINSKICH.

U Chińczyków jest zwyczaj, że zaraz w pierwszych dniach dzieciństwa golą dziecku głowę. Golenie to powtarza się tak często, dopóki włos nie zgęstnieje, poczem pozostawiają dziecku nad czołem i nad oczyma kosmyki, któremi chłopcy wielce się pysznią. Gdy włosy więcej podrosną, splata się je w warkocz, jak u dorosłych. Gdy dziecko liczy 4 tygodnie, otrzymuje od rodziców imię, które się zowie imieniem mlecznem, przyczem odbywa się wielka uroczystość. Gdy dziecko rozpocznie naukę szkolną, otrzymuje inne imię, które jest także tymczasowem, a przytem często dziwaczne, n. p. smarowóz pilniś, itd. Dopiero gdy się Chińczyk żeni, otrzymuje stałe imię, które zatrzymuje aż do śmierci.

Tysiące Chińczyków żyje jak wiadomo ze swoimi rodzinami w czółnach na wodzie. Przy takiem życiu zdarzyć się może, że dziecię wpadnie do wody. Ażeby zapobiec utonięciu, przywiązują im matki do ciała pasy korkowe. W lecie chodzą dzieci w odzieniu bardzo lekkiem, za to w zimie ubierają kilka surdutów na siebie tak, że mały dzieciak wygląda jak kula na dwóch podstawach. Ze dzieciaki przytem żadnych ruchów rękami wykonywać nie mogą, łatwo zrozumieć. Rodzice otaczają daleko mniejszą opieką dziewczęta niż chłopców. Dziewczęta ubogich rodziców muszą pracować skoro tylko nauczą się chodzić, muszą cierpieć wstrętne skoszlawienie nóg, przez wdziewanie zamałych drewnianych trzewików, które wstrzymują nogę w rozrastaniu się, uniemożliwiają chodzenie, a tembardziej bieganie.

POLACY W BERLINIE.

Polacy w Berlinie walczą wytrwale około praw swych religijno-narodowych. Na wiecu odbytem w parafii św. Bonifacego, wykazały się bardzo niekorzystne dla tamtejszych Polaków, których jest około 500, stosunki kościelne. Proboszcz tamtejszy na wszystkie prośby o postaranie się o księdza polskiego, któryby choć raz do roku przybył do parafii, aby wysłuchać parafian polskich spowiedzi, miał zawsze odpowiedź odmowną. Charakterystyczna była jego odpowiedź, którą w tym względzie dał Biskupskiemu, gdy tenże mu prośbę parafian polskich przedłożył. Powiedział bowiem: "Tu nie Ameryka: tam kościół jest wolny, tu jednak zależnym jest od rządu". Wiecownicy po ożywionej dyskusyi uchwalili wysłanie petycyi do proboszcza o zaprowadzenie polskich nabożeństw choćby tylko raz na miesiąc, o zaprowadzenie polskich kazań i polskiej nauki przygotowawczej do Sakramentów św. dla dzieci wychowanych po polsku i wreszcie chrztów, ślubów i pogrzebów w języku polskim na żądanie odnośnych parafian.

KIEDY WYNALEZIONO PAPIER?

Że nasz papier chińskim jest wynalazkiem a rozpowszechnił się w Europie dopiero w czasie wojen krzyżowych, w Niemczech około 1190 roku, we Francyi około 1259 r. znanym jest faktem. Uczonemu Sven-Hedinowi było danem na potwierdzenie historycznego tego faktu znaleść papier chiński, w dobrym stanie zachowany, pochodzący z drugiej połowy III wieku po Chrystusie. Sven-Hedin odkrył mianowicie w piasku pustyni Gobi, w pobliżu dawniejszego pobrzeża w Lop-Nooin ruiny miasta, a w jednym z największych domów wielką ilość manuskryptów starochińskiego pisma, przeważnie na drewnianych sztabach, a częściowo pisane na papierze. Pierwsze można było odczytać, drugie były w stanie fragmetów niezmiernie ważnych, jako chiński papier, który przetrwał 1650 lat. Uczeni wzięli się do odcyfrowania manuskryptów; świetny znawca starochińskiego języka Himly w Wiesbadeni twierdzi, że pochodzą z 265—270 roku po Chrystusie. Według źródeł chińskich papier miał być wynaleziony w drugim wieku przed Nar. Chrystusa. Jakość papieru znaleziona w pustyni Gobi, dowiodła, że w III stuleciach naszej chronologii, wyrabianie papieru z substancyi roślinnej było już znanem.

Wiadomości Krajowe.

Sąd doraźny.

JOPLIN, Mo., 16 kwietnia.—Tłum rozgniewanych obywateli napadł na miejskie więzienie, zburzył takowe, wywlókł negra tamże się znajdującego i powiesił go na słupie telegraficznym parę kroków od więzienia.

Negier zastrzelił policyanta Lesle w zeszły wtorek i uciekł, lecz został odszukany przez uzbrojonych obywateli, którym się poddał dopiero po zaciętej walce. Chciano go zaraz zlynczować, lecz policyi udało się go obronić, natomiast gdy się tłum zwiększył nie pomogła obrona policyi i negra uśmiercono.

Wypędzno również wszystkich negrów zamieszkałych w okolicy a domy ich doszczętnie zburzono. Zaciekłość tłumu była tak wielka, że podpalili kilka domów negierskich i nie dozwolili straży ogniowej gaszenia pożaru.

Cyklon w Alabama.

BIRMINGHAM, Ala., 16 kwietnia.—W stanie tutejszym w poniedziałek srożyła się wściekła burza. Z miejscowości Evergeen donoszą, że 10 osób straciło życie, a straty zrządzone w budynkach i zasiewach są bardzo znaczne. Największe szkody zdaje się zostały poczynione w powiecie Monroe.

Druty telegraficzne i telefoniczne są pozrywane, komunikacya uniemożebniona, a ruch kolejowy został utrudniony. Zatem trudno jest otrzymać bliższe szczegóły z miejsca katastrofy. Pomiędzy innymi stracił życie H. Salter, znany plantator.

W powyższej miejscowości kilkanaście mieszkań zostało doszczętnie zburzonych, a walące się gruzy kaleczyły i zabijały mieszkańców. Salter został zaskoczony burzą na drodze, gdy powracał wozem do domu. Wicher wywalił drzewo, które spadło na wóz, zabijając plantatora i kalecząc innych.

Pożar teatru.

ROMEO, N. Y., 16 kwietnia.—Ogień zniszczył tu wczoraj teatr Washington, czyniąc straty na $150,000 pokryte małem ubezpieczeniem. Walące się mury przysypały kilku strażaków, a cegły pokaleczyły wielu z ciekawych pożarowi się przypatrujących. Parę osób jest fatalnie pokaleczonych.

Okropny człowiek.

MOUNT KISCO, N.Y., 16 kwietnia. Szwed Oscar Barystron, który posiadał piękną żonę i był wielce o nią zazdrosny, w przystępie szału zazdrości pochwycił ją za włosy, rzucił na ziemię i kilkoma cięciami wielkiego noża ogrodniczego odciął jej głowę do tułowia. Podczas gdy szaleniec mordował nieszczęśliwą kobietę, jej 14-toletnia córka rzuciła się nań z krzykiem: "Nie zabijaj mamy, ojcze!" a pochwyciwszy go z tyłu za włosy odciągnęła od matki niestety już zamordowanej. Wściekły człowiek rzucił się z nożem na dziecko i zadał mu ciężką ranę, lecz nie śmiertelną, poczem sam sobie podciął gardło od ucha do ucha i padł omdlały na ziemię. Gdy przybyła policya, zabrała szaleńca i dziewczynę do szpitala, gdzie lekarze orzekli, że oboje żyć będą. Na stole znaleziono kartkę z napisem: "Moja żona jest przyczyną tego nieszczęścia". Żona jego była niegdyś słynną śpiewaczką operową.

Bójka na rewolwery.

WORCESTER, Mass., 16 kwietnia.—Angielskie pisma szeroko się rozpisują o krwawej walce na rewolwery wynikłej z kłótni pomiędzy Polakami, chociaż nazwiska nie wskazują na to, by to mieli być Polacy; idąc jednakże za informacyą gazet amerykańskich podajemy ten wypadek w tłomaczeniu.

Gromadka Polaków wszczęła kłótnię i po krótkiej chwili wydobyto rewolwery i rozpoczęto strzelaninę, rezultatem której było zastrzelenie na śmierć Michała Rice, 35 lat, i postrzelenie ciężko Williama Makis 22 lat i panią Margaret Corporażek (?) 35letnią postrzeloną w nogę.

W godzinę później policya pochwyciła Johna Dublas, który jest winien strzelaniny i osadziła go w więzieniu. Swiadkami w tej sprawie są: J. Marcus z Boston, John Sarcavage z Worchester i Charles Melefiski (?) z Boston.

Policya powiada, że "Polanders" mieli ucztę, na której trunki grały główną rolę. W domu zabawy pod nr. 77 Milbury ul. była cała gromada kobiet i mężczyzn, aż nareszczcie gdy trunki zamroczyły głowę rozpoczęto bijatykę o godzinie 1-ej w nocy z tak fatalnym skutkiem, a jako najgorszego awanturnika świadkowie wskazują aresztowanego Dublasa, który będzie sądzony za zabójstwo.

Wywóz amerykański.

WASHINGTON, 17 kwietnia.—W ubiegłym miesiącu eksportowano z Ameryki towarów za 132 milionów dolarów czyli o 25 milionów więcej niż w roku zeszłym. W tymże czasie przywieziono towarów za 19 milionów.

Eksport od 1 lipca zeszłego roku wynosi 1,137,000 milionów, a więc przeszło o 300 milionów więcej niżeli w roku zeszłym. Spodziewana nadwyżka eksportu za cały rok od 1 lipca licząc wyniesie 500 milionów.

Możemy na ten rok spać spokojnie.

Znaczny pożar.

MILWAUKEE, Wis., 17 kwietnia.—Około godziny 9:30 wczoraj wieczorem wybuchł pożar w fabryce maszyn Pawling & Harnischfeger na północno-zachodnim rogu Oregon i Clinton ulicy, który ją prawie doszczętnie zniszczył. Strata wynosi około $100,000. Czterech maszynistów zostało lekko poranionych między innymi także Polak, Józef Jasiński.

Przeszło 300 robotników straciło pracę..

Wyleczył się postem.

SALT LAKE, Utah, 19 kwietnia.—Arthur Van Metor, wybitny kupiec w tem mieście, był chory na wodną puchlinę i lekarze mu przepowiadali rychły zgon. Postanowił on przeto leczyć się sam za pomocą postu. Nie jadł więc nic przez 40 dni a tylko żył wodą, do której wpuszczał parę kropli wina. Powiada on, że przez pierwsze 3 dni cierpiał od głodu strasznie, lecz po tym czasie zaczął nabierać sił, chociaż tracił na wadze i po upływie 40 dni wodna puchlina znikła i jest on obecnie zdrów i rześki jak nigdy przedtem, chociaż przed rozpoczęciem postu ważył 250 funtów a teraz waży tylko 125.

Korespondencye.

NIAGARA FALLS, N. Y.—Upraszamy Szan. Red. "Gazety Polskiej" o zamieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi.

W tutejszej osadzie polskiej mamy własny kościół polski pod wezwaniem Przenajświętszej Trójcy, a proboszczem naszym jest ks. Wł. J. Bartkoski z Buffalo, N. Y., który objął duszpasterstwo na początku września 1902 roku. Przy kościele są trzy Bractwa: jedno męzkie Sw. Trójcy, drugie żeńskie Różańcowe, a trzecie młodzieży św. Stanisława.

Na posiedzeniu rocznem bractwa św. Trójcy w grudniu 1902 obrany został następujący zarząd na rok 1903: J. Pasek, prezes; K. Cichocki, wiceprezes!; J. Kaszyca, kasyer; Szczepan Ciesielski, podkasyer; P. Duraczyński; sekr. protokułowy; T. Scześ, podsekretarz; K. Beczkowski, chorąży; Józef Nowacki; podchorąży; W. Grzezicki, 2-gi podchorąży; W. Wysocki i K. Górnicki, do chorągwi krajowej; A. Jóźwiak, marszałek; Fr. Polewicz, podmarszałek; J. Smith. i M. Nowak, rewizorzy kasy; W Ziółkowski; forman; A. Pierok, J. Kaszyca, F. Szelągowski i W. Ziołowski, opiekunowie chorych.

Towarzystwo Sw. Trójcy liczy 33 członków. Posiedzenia odbywają się w szkolnej hali u ob. J. Pasek przy Falls ulicy.

Z bratniem pozdrowieniem
Piotr Duraczewski, sekr prot.

WORCESTER, Mass. Szan.—Redakcyę upraszamy o zamieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi.

Wielu z czytelników wiadomą jest zapewne rzeczą, że Polacy w Worcester starają się od dawna o pobudowanie własnego kościoła. Ale cóż kiedy nam idzie jak z kamienia a przyczyną tego jest brak między nami solidarności. Nie ustajemy jednakże w rozpoczętej pracy i coraz więcej rodaków podaje nam swe dłonie do szlachetnej pracy, za co składamy im serdeczne podziękowanie, a zarazem upraszamy ich i spodziewamy się, że i nadal z komitetem parafialnym pójdą ręka w rękę.

Aby zebrać więcej pieniędzy na budowę kościoła, postanowiliśmy urządzić loteryę fantową (fair), która trwać będzie od 30 kwietnia do 2 maja w hali pn. 100 Green str. Loterya rozpocznie się pochodem po mieście, 1-go maja będzie odegrana sztuka teateralna ze śpiewem młodzieży polskiej. Spiewami będzie dyrygował organista St. Targosz. Dnia ostatniego. tj, 2-go maja odbędą się tańce.

Zapraszamy zatem na tę zabawę wszystkich braci zamieszkałych w miejscu i okolicy, aby nas swą obecnością zaszczycić raczyłi i pomogli nam doprowadzić szlachetne dzieło budowy kościoła do skutku, za co wynagrodzi wam wszystkim ta Pani nasza, opiekunka Jasnej Góry w Częstochowie, Naj. Panna.

Mamy w Bogu nadzieję, że nam swej pomocy nie odmówicie, kochani rodacy. Interesowani niech piszą pod adresem: P. Popko, sub. sta. 1, box. 75 Worcester, Mass. Z poważaniem K. Sokołowski, prezes parafialny.

NORTHAMPTON, Mass.—Proszę szan. redakcyę o umieszczenie następującej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej".

Towarzystwo bratniej pomocy św. Jerzego odbyło swoje miesięczne posiedzenie 5-go kwietnia i po załatwieniu spraw bieżących uchwaliło zaprosić na bal który się odbędzie dnia 25 kwietnia w hali Reteman wszystkich rodaków zamieszkałych w miejscu i okolicy. Początek balu o godzinie 8-ej, wstęp dla mężczyzn 25c, dla kobiet 15c.

Dnia 2 kwietnia w dzień patrona naszego towarzystwa odbędzie się nabożeństwo zakupione przez nasze towarzystwo. Zaraz po nabożeństwie odbędzie się posiedzenie, na którem będziemy przyjmowali członków bezpłatnie. Dobra to sposobność dla tych, którzy jeszcze nie należą do żadnego towarzystwa.

Z uszanowaniem F. Król.

DUNKIRK, N. Y.—Krewnym i znajomym donoszę tę smutną dla mnie wiadomość, że moja najstarsza córeczka Cecyllia 5 i pół lat licząca oddała ducha Bogu po ciężkiej chorobie. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Jadwigi na cmentarz polski w drugie święto wielkanocne. W smutku pogrążony ojciec T. Strychalski.

HAVERHILL, Mass. — Szan. Redakcyo "Gazety Polskiej!" Proszę umieścić w łamach swego pisma następującą korespondencyę.

W tutejszej osadzie jest spora liczba Polaków i wszystkim dosyć dobrze się powodzi. Jak w wielu innych osadach polskich tak i tutaj nie jesteśmy zorganizowani, a mamy po temu sposobność. Od kilku lat istnieje tu towarzystwo Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła, zorganizowane przez 12 członków, które dzięki ich pracy liczy obecnie znaczną liczbę członków i posiada w kasie kilkaset dolarów, oprócz innej własności.

Gdyby wszyscy Polacy poznali doniosłość organizacyi, moglibyśmy się nazwać szczęśliwymi. Tylko zorganizowane społeczeństwo może polepszyć swój byt i rozwijać się należycie. Brak oświaty stoi na przeszkodzie w rozwoju emigracyi naszej. Szerzmy oświatę i organizujmy się, jeżeli chcemy, aby nam lepiej było na świecie.

Zwracam się przeto do was rodacy w Haverhill i okolicy, abyście jak najliczniej przystępowali do naszego towarzystwa, bo jak dotąd rzeczy stoją, to bez urazy do nikogo powiedzieć musimy, iż nie jesteśmy tu wcale zorganizowani. Zamiast wydawać pieniądze na hulankę i pijatykę, lepiej przystąpić do towarzystwa, a odniesiecie z tego korzyść moralną i materyalną. Gdyby do naszego towarzystwa należała chociaż połowa zamieszkałych Polaków, moglibyśmy wiele dobrego zdziałać dla siebie. Niechże więc raz bracia nasi w Haverhill sięgną po rozum do głowy i przyłączą się do naszego towarzystwa a wtenczas będziemy mogli coś zdziałać dla tutejszej kolonii polskiej i nie będziemy się potrzebowali wysługiwać obcym. Towarzystwo nasze jest oparte na zasadach religii rzymsko-katolickiej.

W razie choroby członkowie otrzymują $5.00 wsparcia na tydzień i koszta doktorskie. Dla oświaty też co może to robi, i w tym celu zapronumerowano dla wszystkich członków "Gazetę Polską w Chicago". Ktoby się chciał dowiedzieć bliższych szczegółów o naszem towarzystwie niech się zgłosi do niżej podpisanego, a udzielę mu chętnie wszelkich informacyi. Do naszego Towarzystwa mogą przystępować nietylko Polacy miejscowi, ale i pozamiejscowi w obrębie 30 milowym i tak dalej. Posiedzenia odbywają się w pierwszą środę miesięca w Socialist Demokrat Hall na ulicy Washington, Haverhill, Mass. Posiedzenia rozpoczynają się o godzinie 7 wieczorem. Towarzystwo nasze św. Michała Archanioła w Haverhill urządza wielki bal połączony z obchodem konstytucyi 3-go maja w sobotę dnia 2 maja pn. 24 Main ul. Wstęp dla mężczyzn po 25c dla kobiet po 15c. Hala jest obszerna, osobna do tańca, a osobna do pogawędy, tak że każdy może sobie z przyjaciółmi spokojnie pogawędzić. Obsługa gości jak najlepsza, muzyka doborowa.

Zapraszamy zatem wszyskich braci rodaków i Litwinów do wzięcia współudziału w tym obchodzie i balu. Po wszelkie informacye zgłosić się należy do sekretarza protokułowego pod adresem: Józef Suchodolski 77 River st., Haverhill, Mass.

MANISTEE, Mich.— Manistee miało tego roku niezwykłe uroczyste Wielkanocne święta!

Wprawdzie pogoda nie dopisała należycie, ale nie wpłynęło to na uroczystość a nawet, kto wie, czy i nie lepiej było, że trochę kapuśniaczek rosił. Bo na naszem nabożeństwie resurekcyjnem, było w tym roku mimo niepogody tyle narodu, że jeszcze jak Manistee istnieje takiej ciżby nie pamiętają! Nie ma tu mowy, aby Polacy mieli być w tym roku więcej pilni: to nie. Polacy mają swoje miejsca rezerwowane i nikt inny ich nie zabierze, więc lud nasz polski nie ma potrzeby niepokoić się, że do kościoła na takie albo inne święto nie będzie można się docisnąć. Ale była inna przyczyna niezwykłego ścisku. Jak już donosiłem, nasz pasterz, Wielebny ks. Opyrchalski postarał się dla tutejszej polonii o dobrego organistę. Jest to bardzo zdolny i wykształcony człowiek, ma bardzo piękny głos to prawda. ale i muzykę zna. Otóż nasz Wielebny Ojciec dał nam wielki dowód, że zawsze o nas bardzo troszczy się, i nie tylko chwałę Bożą, ale i korzyść dla parafii ma na względzie. Otóż staraniem naszego pasterza dobrego, mieliśmy w tym roku niezwykle uroczystą resurekcyę! Nowy nasz artysta pan Panasiewicz pokazał co umie, bo chór pod wprawną jego ręką śpiewał jak jeszcze nigdy nikt tu nie słyszał, zaś orkiestra, którą sam kierował, bardzo wiele przyczyniła się do podniesienia nabożeństwa!

Ponieważ nabożeństwo to było zapowiedziane tutejszemi gazetami angielskiemi, dlatego na resurekcyę zebrało się tyle ajryszów, że mimo niesłychanego tłoku w kościele, jeszcze około 400 ludzi musiało zostać przed kościołem; i nie zważając na niepogodę dotrwali do końca! Nawet stare, zardzewiałe moździerze huknęły do wtóru huczącym na chórze bębnom i trąbom grającym hejnał Alleluja.

Po uroczystości resurekcyjnej odbyły się w hali sprawione śpiewakom przez Wiel. ks. Opyrchalskiego wspólne "święcone" przygotowane przez gospodynie panny: Guza, Kubacką i Kruś, i Gołębowskiego i Sobotę, jako marszałków. Popołudniu odbyło się święcone dla młodziutkich śpiewaczek towarzystwa św Jadwigi.

Wszyscy zapewniają, że uczta ta i parafianom i śpiewakom długo bardzo zostanie w pamięci a wdzięczność dla swego Ojca duchownego okażą modląc się o Jego zdrowie. G.

SŁAWNY Dom F. Ad. Richtera i Spółki wyrabiający słynny w całym świecie "Kotwiczny" Pain Expeller, otrzymał na różnych wystawach międzynarodowych 33 medali. Wielka ta liczba odznaczeń, świadczy jaknajdobitniej o doskonałości Pain Expelleru. Specaylnością tego Domu, jak to dowodzą liczne świadectwa lekarskie, są niczem niezrównane środki na reumatyzm, neuralgię i podobne choroby. Cena flaszeczki 25 i 50 centów.

CZERWONA RÓŻA.
(Nowela kroacka.)

Poczciwy, miły i skromny kandydat do stanu małżeńskiego, pan Pafnucy Diwić, zakochał się w "pięknej Ninie," jak ją zwano w całem mieście. Piękny kawaler jednak nie miał odwagi wyjawić swemu ideałowi gorących uczuć miłości, wiedział bowiem, że w "pięknej Ninie" kochał się cały kwiat młodzieży, lecz zawsze bez skutku. Pan Diwić tańczył z nią zaledwie parę razy i na tem zasadzała się cała ich znajomość. Nieraz spotkali się na promenadzie, lecz zawsze p. Diwić tracił rezon i odwagę, ile razy tylko spojrzał oko w oko "pięknej Ninie."

Płynął tak dzień za dniem aż wreszcie zakochany Pafnucy naliczył 365 dni od chwili poznania swego ideału. O miłości jego nikt nie wiedział. Dwaj przyjaciele, z którymi zazwyczaj wychodził na przechadzkę, rozmawiali nieraz o "pięknej Ninie," lecz wtedy Pafnucy milczał jak zaklęty. Przyjaciele lubili nawet sekować Pafnucego, że jest tak nieczuły na wdzięki płci pięknej iż nawet widok Niny nie potrafi go poruszyć. Powoli jednak poczęło się budzić w obu przyjaciołach podejrzenie, że Pafnucy rozgrzał się nieco i że Nina nie jest mu opbojętną. Spowodowały to wejrzenia, posłane raz ukradkiem na promenadzie przez pana Divicia w stronę "Pięknej Niny." Postanowili zatem "wziąć na kawał" poczciwego Pafnucego.

Pewnego dnia, rano przed balem, na którym miał być także i pan Divić, otrzymał on z poczty list następującej treści: "Wielmożny Panie! Proszę mi darować, że śmiem napisać do Pana tych kilka słów, ale nieprzezwyciężone uczucia zmusiły mnie do tego kroku. Kocham Ciebie, mój panie, i moje życie stałoby się pustynią, gdyby nie miało w Tobie wzbudzić wzajemności. Jeżeli mnie pan kochasz, nie ukrywaj tego w głębi swej duszy, bo dłuższa taka niepewność zniszczy mnie zupełnie. Dziś wieczorem na balu oczekuję stanowczej odpowiedzi z Pańskiej strony. Rozpoznasz mnie pan po czerwonej róży na lewem ramieniu. Z niecierpliwością wyczekuję chwili, w której znajdę się na sali balowej."

List ten wyprowadził pana Divicia zupełnie z równowagi. Czytał go drugi, trzeci, czwarty i piąty raz, a za każdym razem przez usta jego wydobywał się mimowolny okrzyk: "Oby ten list był od niej!....."Myślą był pan Pafnucy u boku pięknej Niny.

Czerwona róża na lewem ramieniu....Hm, a jak jej nie będzie miała Nina....Ej nie, to ona pisała list, któżby inny był pisał....A jak zobaczę u Niny taką różę, wtedy tylko wyciągnę dłonie ku szczęściu....

Takiemi myślami mając zapełnioną głowę, poszedł Pafnucy na bal. Tymczasem w sali zbierało się najprzedniejsze towarzystwo. Wspaniałe toalety dam w jasnem oświetleniu nadawały powabny urok jej właścicielkom. U wejścia stali obaj przyjaciele Pafnucego, Jerzy i Jan, jak gdyby kogoś wyczekując. W tem zjawiła się w drzwiach piękna Nina z matką. Jerzy co rychło podszedł ku niej z czerwoną różą w dłoni i podawszy jej ramię, wprowadził w grono zebranych już w sali dam.

—Jakże cudownie piękną jest ta róża, którą pan trzymasz w ręce!—zauważyła Nina—prawdę mówią, że róża jest królową kwiatów.

—Proszę, panno Nino, jeżeli pani pozwoli, to już obrałem miesjce godne tej królowej kwiatów, które będzie najlepiej przy boku pani niedaleko jej serca.

—Ha, ha!—roześmiała się Nina—dlaczegóż właśnie w pobliżu mego serca;?

—Czy nie zechcee mi pani zrobić tej przyjemności?

—Ależ owszem, jeżeli to panu do szczęścia potrzebne.

Jerzy z eleganckim ukłonem przypiął czerwoną różę do lewego boku panny Niny.

Chwilkę przedtem wszedł Pafnucy z bijącem sercem do sali. Oczy jego szukały niespokojnie panny Niny, obawiając się prawie zobaczyć ją. Nagle stanął jak statua wykuta w marmurze —ujrzał Ninę z czerwoną różą przy lewym boku. Serce zabiło mu gwałtownie, stracił świadomość, gdzie jest i po co tu przyszedł—nie mógł opanować wzruszenia. Chciał biegnąć do Niny, a stał jakby przykuty na miejscu. Ocuciły go tony walca. Zobaczył w pierwszej parze Ninę z Jerzym i śledził ich, a gdy tańczyć przestali, pobiegł do Niny i porwał ją w wir tańca, jakby mu Amor skrzydeł udzielił.

Po walcu zaangażował ją do pierwszego kadryla. Kilkakrotnie spoglądał na czerwoną różę i chciał wypowiedzieć wszystko, co mu na sercu leżało—nie miał jednak odwagi zacząć mówić.

Nadszedł wreszcie i kadryl. W sali wszczął się ruch. Pafnucy stanął z Niną w szeregu tańczących.

—Z kim tańczymy vis a vis— zapytała panna Nina.

—Z moim przyjacielem Jerzym odpowiedział Pafnucy.

—Jesteś pani zadowoloną?

—W tym wypadku jest mi to zupełnie obojętne, ktokolwiek z tańczących będzie naszem vis a vis.

—Słowa pani są bradzo znaczące.

— Być może, że są znaczące, ale bardzo znaczące nie!

— Jak mam to zrozumieć, panno Nino!—zapytał Pafnucy, ściskając czule trzymaną rączkę. Ona spojrzała na niego zarumieniona i z błyszczącym wzrokiem.

Jerzy ustawił się tymczasem ze swoją dancèrką vis a vis i obserwował tę parę z nadzwyczajną ciekawością.

Podczas kadryla bawił się pan Pafuńucy doskonale z piękną Niną, tak, że wzbudziło to nawet zazdrość w Jerzym.

—Nieprawda, panno Nino, że ja jestem pani winny odpowiedź? —zaczął Pafnucy, spoglądając na czerwoną różę.

—Odpowiedź...jaką odpowiedź?

—Odpowiedź, jakiej sobie pani życzyła....ja panią kocham....

Słowa te wzruszyły pannę Ninę bardzo, ręka jej zadrżała w ręce naszego przyjaciela Pafnucego.

—Czy pani jest zadowolniona z mojej odpowiedzi?

—Z pana odpowiedzi! Nie rozumiem pana, odpowiedź może być tylko wtecznas, jeżeli istniało zapytanie.

—Naturalnie, ale ja przecież odpowiadam na pytanie pani.

—Na moje pytanie?—Co to ma znaczyć?—Co chcesz pan przez to powiedzieć?

—Tak, ja opdowiadam na pani pytanie.—Nie odpychaj mnie pani, powiedz, że tak jest.—Ja panią kocham!

—Ja pana nie odpycham, proszę tylko o wytłomaczenie— odpowiedziała Nina wzruszonym głosem.

—Jakto?—A cóż ma znaczyć ta czerwona róża, którą pani przypięłaś do boku?

—Ta róża?—Co ona ma znaczyć?—Ja nie wiem.

—Tak?!—A skądże się ona tu wzięła?

—Dostałam ją od pana przyjaciela.

—Tak?—Więc to sama pani ją przypięłaś?

—Nie. —Kto jest tym, który pani tę różę przypiął?

—Pana przyjaciel, Jerzy, nasze vis a vis.

Pafnucy zmieszał się nadzwyczaj i w jednej chwili zrozumiał wszystko. Odzyskawszy jednak wkrótce rezon, rzekł:

—Co pani myśli o moich uczuciach dla pani, które przed chwilą jej oświadczyłem?

—Cenię pana wysoko i myślę, że będę z nim szczęśliwą—brzmiała odpowiedź.

Więcej wyjaśnień już nie potrzeba było, za słowa mówiły bardziej wymownie spojrzenia i uściśnienia dłoni, które wyrażały najserdeczniejsze uczucia dwóch szczęśliwych serc.

Po kadrylu zabawiał się Pafnucy ciągle z panną Niną, nie odstępując jej ani na krok. Jerzy obserwował ich bezustannie. Nagle zostła bardzo niemile zdziwiony, widząc Ninę spieszącą ku niemu z czerwoną różą i listem w ręku. Chciał uniknąć spotkania i uciec, ale Nina stała już przed nim, mówiąc:

—Dziękuję panu uprzejmie za piękną różę, która spełniła doskonale swoje zadanie, teraz możesz ją pan sobie wziąć napowrót.

Jerzy stoi jakby go kto oblał zimną wodą, nie bły zdolnny wymówić ani jednego słowa, a ręka mechanicznie wyciągnęła się po różę.

—Dziękuję ci, kochany Jerzy, za przyjacielską usługę, którą mi oddałeś—rzekł Pafnucy—list ten zatrzymam sobie na całe życei, jako drogą pamiątkę dzisiejszego wieczoru—wskazła na list, który trzymała w ręku Nina.

—Jerzy chciał się usprawiedliwić i prosić o przebaczenie, zanim jednak się obejrzał, już Nina i Pafnucy zniknęli, zostawiając go samego.

—Nie udało mi się— szepnął do siebie i czmychnął do domu. Nina i Pafnucy nadaremnie szukali go potem wszędzie po sali.

Miesiąc ledwie upłynął od tego czasu, a w kościele parafialnym zebrali się znajomi i przyjaciele Niny i Pafnucego, aby złożyć im życzenia w dzień ślubu. Kapłan połączył szczęśliwą parę dozgonnym węzłem młażeństwa ku radości i uciesze obojga.

D. Rogić.

IDYLLA MAŁŻENSTWA FERDYNANDA LASSEPSA.

Los wielkiego Francuza podobny jest do losu owych bohaterów legenty indyjskiej, którzy dwukrotnie życia swego używają. Zostawszy wdowcem w 68 roku życia, będąc ojcem całej gromady dorosłych dzieci, zdołał pozyskać miłość 18 letniej Kreolki cudnej piękności, która poślubiwszy go, obdarzyła go znów pół tuzinem rozkosznych dzieciaków. Historya tego drugiego małżeństwa Lassepsa brzmi, jak ustęp z romansu. Odwiedzał on w Paryżu często pewną znajomą rodzinę i z upodobaniem spędzał czas przy boku urodziwych córek domu, którym opowiadał zajmujące epizody ze swoich podróży. Mówiąc o wycieczkach po Palestynie wspomniał raz, że jako wdowiec, narażony jest wśród Arabów na większe niebezpieczeństwa i przeszkody, gdyż nie mogą oni pojąć, jakim sposobem mężczyzna może być bez żony. Najpiękniejsza z córek domu zapytała go wówczas, dlaczego się nie żeni? "Bo jestem za stary" —odparł Lasseps— a mógłbym kochać tylko młodą kobietę; młoda zaś nie zechciała by mnie". "Kto wie", brzmiała skromna odpowiedź. Następnie wspomniał Lasseps o własności róż jerychońskich, które zasuszone i wstawione do wody rozkwitają ponownie; dziewczę poprosiło o różę taką, a Lasseps żądaniu zadość uczynił i po kilku dniach panna, pokazując znakomitemu mężowi rozkwitłą na nowo różę rzekła: "Widzi pan cud, jakiego woda dokazała na tej róży, tego samego może dokonać miłość względem starości". Słowa te były aż nadto wymowne. Spojrzenia rozmawiających spotkały się i Lasseps wybuchnął:

"Jeżeli pani w istocie masz odwagę wyjść za starca oto moja ręka!" Małżeństwo tak na pozór niedobrane, stało się jednem z najszczęśliwszych.

NAJSTARSZY KODEKS NA SWIECIE.

W starej stolicy Persyi, Suzie, podróżnicy francuscy uczynili odkrycie, pod względem doniosłości historycznej i kulturnej przewyższające wszelkie inne, dokonane w Azyi. Jest to kompletny kodeks praw cywilnych i kryminalnych z czasów króla Hamurabi, monarchy, który połączył północne i południowe państwo asyryjskie w jedno mocarstwo ze stolicą w Balbilonie, (na 2200 lat przed N. Chr.) Kodeks spisany na kamieniu, jak wiele innych zabytków podczas wojen z Persyą został zrabowany i przewieziony do Suzy. W długiej przedmowie do kodeksu, król dziękuje bogom, iż "mu udzielili władzy, aby mógł jej użyć ku popieraniu sprawiedliwości, ku zagładzie złych i obronie słabych." Wysoki słup kamienny zawiera 280 paragrafów. Nieraz sąd "bogów" rozstrzygał: czy oskarżony dopuścił się przestępstwa, które mu zarzucono. Wiele praw zmierzało istotnie ku obaleniu przemocy silnych i popieraniu słabych. Jus talionis—prawo odwetu stosowna jest z całą srogością: "Temu, kto wydłubie oko cudze, należy jego własne wydłubać." "Gdy budowniczy wzniesie dom niedbale tak, iż się zapadnie i pogrzebie właściciela, należy budowniczego śmiercią ukarać." "Gdy źle zbudowany dom zawali gruzami syna właściciela, syn budowniczego powinien być śmiercią karany."

ZNUŻENIE cielesne tak jak długa praca umysłowa, zmartwienie, brak ruchu, nieczyste powietrze i tysiące innych wewnętrznych niedyspozycyi są przyczyną bólu głowy i neuralgii. We wszystkich wypadkach Severy Opłatki na ból głowy i neuralgii przynoszą natychmiastową ulgę. Cena 25c, przez pocztę 27c.

"SIEROTA"
Dwutygodnik Religijno-Społeczny.

Wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca redagowany przez ks. St. Siatkę, C. R.

Dochód przeznaczony na korzyść Polskiego Domu Sierotek w Avondale, któremi się opiekują Siostry IIIgo Zakonu św. Franciszka.

Prenumerata na rok wynosi $1.00 którą należy zapłacić z góry. Są także oprawne roczniki po cenie $1.25, a przez pocztę $1.45. "Sierotę" można jeszcze zaprenumerować od początku bieżącego roku, każdego czasu, na plebanii lub w zakrystyi św. Stanisława K.

Adres; **Administracya Wydawnictwa "Sierota", 31 Ingraham str., Chicago, Ill.**

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłaci prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciąg dalszy).

— Przypomina sobie mama, żem go złapał?... Wie mama — dodał Edward — że mu nawet trzy piórka z ogona wyrwałem.

Pani zaś siedziała pod krzakiem winogradowym... Czy nie przypomina sobie pani, żeś siedziała na kamiennej ławce, że panna Walentyna i zacny synek oddalili się i że rozmawiałaś wtedy z kimś bardzo długo...

— Ah prawda!.. tak jest! — zawołała młoda niewiasta, zarumieniwszy się nieco — przypominam sobie, rozmawiałam sobie z jakimś mężczyzną w długim płaszczu, z lekarzem, jak mi się zdaje.

— Właśnie ja byłem tym mężczyzną. Od dwóch tygodni mieszkałem w tym hotelu i leczyłem pokojowca mego na febrę, gospodarza zaś mego na żółtaczkę. Uważano mnie za bardzo znakomitego lekarza; rozmawialiśmy z panią bardzo długo o rozmaitych rzeczach: o Rafaelu, Wandyku, o obyczajach, ubiorach, o sławnej Aqua tofana, którą jeszcze kilka osób podówczas zachowywało w tajemnicy.

— Tak, tak, prawda — potwierdziła żywo pani de Villefort z pewnym rodzajem zaniepokojenia — teraz przypominam sobie.

— Nie wiem już teraz, co mi mianowicie pani mówiłaś — rzekł hrabia zmyślając największą spokojność — pamiętam to tylko doskonale, że zwiedziona względem mnie błędnem a powszechnem mniemaniem, radziłaś mi się o zdrowie panny de Villefort.

— Bo też pan byłeś rzeczywiście lekarzem — powiedziała pani de Villefort — skoro leczyłeś chorych.

— Moliere albo Beaumarchais byłby pani odpowiedział, że właśnie byłem lekarzem, bom nim nie był, nie ja leczyłem chorych, ale chorzy leczyli się u mnie; mogę pani powiedzieć, żem pracował nad chemią i naukami przyrodzonemi, ale tylko jako amator.

W tej chwili wybiła szósta godzina.

— Szósta — rzekła pani de Villefort, widocznie wzruszona — może zechcesz, Walentyno, dowiedzieć się, czy dziadek będzie mógł być na obiedzie?..

Walentyna podniosła się i skłoniwszy hrabiemu, wyszła z pokoju nieodpowiedziawszy ani słowa.

— Czy to dla mnie oddalasz pani pannę Villefort?... Bardzobym żałował — rzekł hrabia po odejściu Walentyny.

— Bynajmniej — odpowiedziała żywo młoda niewiasta — tylko, że to godzina, w której zwykliśmy jadać razem z panem Noirtier. Pan wie w jak opłakanym stanie znajduje się ojciec mojego męża?...

— Tak pani, mówił mi o tem pan Villefort; wszak paraliżem został tknięty?...

— Niestety!... tak jest, biedny starzec stracił władze we wszystkich członkach, dusza tylko jeszcze żyje w tej ludzkiej machinie. Ale już blada i drżąca jak lampa, co zgasnąć ma wkrótce; proszę mi darować, że pana zajmuję opowiadaniem tych nieszczęść; zdaje mi się, żem panu przerwała. Mówiłeś, że jesteś zdolnym chemikiem.....

— Nie mówiłem tego — odpowiedział hrabia z uśmiechem — owszem — przeciwnie. Uczyłem się chemii, bo miałem zamiar żyć na Wschodzie i chciałem pójść za przykładem Mitrydata, ale..

— Mitrydates rex ponticus — zawołał mały roztrzepaniec, wycinając ryciny z przepysznego albumu.

— Edwardzie!... Edwardzie!... a cóż to za dziecko!... zawołała pani de Villefort, wyrywając pokaleczoną książkę z rąk syna. — Nieznośne jesteś dziecko. Idź do dziadka Noirtier z siostrą.

— Album!... — krzyknął Edward.

— Jakie album?... na co album?...

— Ja chcę album?...

— Na cóżeś powycinał ryciny?...

— Dla zabawki.

— Idź precz ztąd zaraz!...

— Nie pójdę... niech mi mama odda album.

Edwardek zasiadł w wielkiem krześle z zamiarem nieustąpienia matce, jak zwykle.

— Masz i idź sobie — powiedziała pani de Villefort.

Oddała Edwardkowi album i wyprowadziła grymaśnika.

Hrabia przeprowadził wzrokiem panią de Villefort.

— Czy też zamknie drzwi za nim?... — rzekł do siebie z cicha.

Pani de Villefort zamknęła drzwi bardzo starannie za dzieckiem; hrabia udał, że tego nie widzi.

Następnie pani Villefort obejrzawszy się wkoło siebie, usiadła na dawnem miejscu.

— Daruj pani, ale uważam, że pani jesteś bardzo surową dla tego zachwycającego dziecka — odezwał się hrabia z nadzwyczajną dobrodusznością.

— Bo tak trzeba i bardzo trzeba — odpowiedziała pani de Villefort tonem rzeczywistej powagi i przekonania.

— Wszak Edwardek mówiąc o Mitrydacie, powtarzał tylko Korneliusza Neposa, a pani mu przerwała myśl, która dowodzi, że jego nauczyciel nie napróżno czas z nim traci — i że synek pani jest nad wiek rozwinięty.

— To prawda, panie hrabio — odpowiedziała matka uradowana z pochlebstwa — to prawda, że ma wielkie zdolności i wszystkiego czego chce, z łatwością nauczyć się może; ma tylko jednę wadę, jest zbyt samowolnym. Co się tyczy tego o czem mówił, czy to rzeczywiście prawda, że Mitrydates....

— Prawda najszczersza, i ja, który do pani mówię, aby nie być otrutym w Neapolu, Palermo i Smyrnie, używałem tego środka. W trzech wypadkach, gdyby nie ta ostrożność, niezawodnie byłbym stracił życie.

— I czy udał się panu ten środek?...

— Najzupełniej.

— Przypominam nawet sobie, żeś mi pan coś o tem opowiadał w Perouse.

— Czy w istocie?... — rzekł hrabia z podziwieniem wybornie udanem — nie przypominam sobie tego wcale.

— Pytałam pana, czy trucizna działa — z jednaką siłą na mieszkańców północy, jak i na mieszkańców południa, a pan odpowiedzałeś, że temperamenty zimne i zamknięte w sobie mieszkańców północy nie tyle są podatne, co bogata i żywa natura synów południa.

— Tak — potaknął Monte-Christo — widziałem, jak niektórzy mieszkańcy strefy zimnej, zażywali bez szkody taką ilość trującego płynu, od połowy której zginąłby niezawodnie neapolitańczyk lub arab. Wypada ztąd, że skutek daleko pewniejszym może być u nas, jak na Wschodzie, pośród zaś mgły i przy naszych deszczach, człowiek łatwiejby się przyzwyczaił do trucizny, aniżeli w klimacie gorętszym.

— Rozumiem, ale jakże naprzykład pan się do niej przyzwyczaiłeś?..

— Nic łatwiejszego... przypuśćmy, że pani wiesz naprzód, jakiej masz obawiać się trucizny, przypuśćmy naprzykład, że to jest Brucea ferruginea.

— Zdaje mi się, że ta trucizna wydobywa się... — zauważyła pani Villefort.

— Więc pani wiesz, jakim sposobem się wydobywa?... Szczerze winszuję pani — odpowiedział Monte-Christo — podobne wiadomości bardzo są rzadkie u kobiet.

— Przyznam się — rzekła pani Villefort — że mam szczególne upodobanie do nauk ścisłych i do alchemii, przemawiają one do imaginacyi jak poezya, a obok tego dowodzą się na liczbach jak algebraiczne zrównania; ale mów pan dalej, bardzo proszę, opowiadanie pana zajmuje mnie niesłychanie.

— Otóż — rzekł Monte-Christo — przypuśćmy, że to jest właśnie owa trucizna, o której mówisz pani, i że pani pierwszego dnia bierzesz jej jeden miligram, drugiego dwą miligramy, czyli, że po dziesięciu dniach weźmiesz centygram jeden, tym sposobem od miligramu postępując, będziesz pani mogła zażyć trzy centygramy, to jest taką dozę, którą zniesiesz z największą łatwością, a która dla innej osoby coby się do tej trucizny nie usposobiła, stałaby się zabójczą; po upływie miesiąca potrafi pani pić wodę z zatrutej karafki; osoba, która razem z panią pić będzie, umrze, pani zaś uczujesz lekkie tylko osłabienie, jakby jakaś bardzo drobna cząstka trucizny zamieszaną była do płynu.

— Ale czy innej przeciw-trucizny nie znasz pan hrabia?

— Nie.

— Czytałam historyą Mitryada i zawsze ją za bajeczną uważałam — powiedziała w zamyśleniu pani Villefort.

— O! nie, pani, wbrew zwyczajowi historyi — historya o Mitrydacie jest prawdziwą, ale to co pani mi powiadasz, to, czego pani żądasz odemnie, nie jest wypadkiem niespodzianym, bo już przed dwoma laty o to samo pytałaś mnie pani. Mówiłaś, że od dawna historya Mitrydata szczególnie cię zajmowała...

— To prawda, od młodości miałam dwie ulubione nauki: botanikę i mineralogię; dowiedziawszy się później, że przy ich pomocy łatwo tłómaczyć sobie historyę ludów i życie mieszkańców Wschodu, żałowałam bardzo, żem się nie urodziła mężczyzną, bobym niezawodnie była albo Flamelem, albo Fontanem, albo Cahanisem.

— Tembardziej rzecz godna zgłębienia — odpowiedział Monte-Christo, że mieszkańcy Wschodu używają trucizny nie jak Mitrydates, dla ochrony od ciosu, ale często zamiast i w charakterze sztyletu; w ich ręku nauka ta staje się nietylko odporną bronią, ale częstokroć i zaczepną; jednej używają przeciw cierpieniom fizycznym, drugiej przeciw nieprzyjaciołom; za pomocą opium, belladony, haszyszu, zdobywają w marzeniu szczęście, którego im Bóg w rzeczywistości odmówił.

Trucizna, o której pani mówiłaś i której sposób wydobywania znasz tak dobrze, może sprowadzić sen na tych, coby snu nie chcieli.

Nie masz ani jednej kobiety w Egipcie, Turcyi lub Grecyi, którą tu nazywacie babami, żeby nie znała chemii i nie posiadała tajemnicy, na którą niejeden doktor zdumiałby się, w rzeczach zaś psychologii pokonałaby niejednego spowiednika.

— Czy tak w rzeczy samej? zapytała pani Villefort, a oczy jej w czasie tej rozmowy dziwnym jakimś błyszczały ogniem.

— Tak, pani, niezawodnie — powiedział następnie Monte-Christo — tym sposobem zawiązują się i rozwiązują wszystkie tajemne dramaty na świecie, poczynając od rośliny, która miłość obudza, aż do takiej, co zabija; tyle jest tu odcieni wszelkiego rodzaju, ile rozmaitości i dziwactw w naturze człowieka fizycznej i moralnej. Więcej pani powiem: sztuka tych chemików potrafi zarówno zastosować i użyć swych leków ku złemu, w potrzebach miłosnych, jak i w żądzach zemsty.

— Drogi panie — odpowiedziała kobieta — towarzystwa wschodnie, wśród których znaczną część życia przepędziłeś, zdają się tak fantastyczne jak powieści, które ztamtąd do nas przychodzą.

Więc człowiek może tam bezkarnie ginąć? więc historye Bagdadu i Bassora są rzeczywistością? Sułtanowie i wezyrowie, co rządzą temi towarzystwami i stanowią to, co we Francyi rządem nazywamy, są w rzeczy samej nie czem innem, jak Giafarami i Harun al Raszydami?

Przebaczają trucicielom i wynoszą ich jeszcze na godności pierwszych ministrów, jeżeli tylko zbrodnia zręcznie była dokonaną?...

— Nie pani; fantastyczność nawet na Wschodzie nie ma miejsca, są tam pod innemi tylko nazwiskami i w innych tylko ubiorach komisarze policyi, sędziowie instrukcyjni, prokuratorowie królewscy i biegli.

Wieszają tam, ścinają głowy i wbijają na pal z wielką przyjemnością kryminalistów, z tą tylko różnicą, że ci ostatni jak zręczni defraudanci, umieją ominąć sprawiedliwość ludzką i zapewnić pomyślny wypadek swych zamiarów, za pomocą szczęśliwych kombinacyj; u nas głupiec, którym czart owładnął i w którego serce wlał nienawiść lub pożądliwość jaką, jeśli ma nieprzyjaciela, któregoby chciał zniszczyć, udaje się do kupca, przybiera fałszywe nazwisko i kupuje pod pozorem, że mu szczury spać nie dają, pięć albo sześć granów arszeniku; jeżeli jest bardzo zręcznym, udaje się do pięciu lub sześciu kupców korzennych. Gdy już dostał specyfik, przygotowuje go, daje nieprzyjacielowi dozę, od której zginąłby mamut i słoń nawet — i bez żadnego powodu oddaje nieszczęśliwego na pastwę mąk i jęków, na odgłos których cały się cyrkuł miasta porusza; wówczas tam przybywa ajent policyjny lub żandarm.

Posyłają po doktora, a ten dopełnia sekcyi i odkrywa w żołądku lub wnętrznościach arszenik, zadany w pokarmie.

Nazajutrz dzienniki opowiadają wypadek, głoszą imię ofiary i mordercy; tegoż samego wieczora jeden za drugim kupcy korzenni schodzą się i dowodzą, że od tego lub owego arszeniku został kupiony i zamiast wyśledzenia jednego kupca, poznają dwudziestu; kryminalista zostaje aresztowany, badany, porównywany, nakoniec osądzony i ukarany śmiercią. Gdyby nim była kobieta, skazanoby ją na dożywotne więzienie.

Tym to sposobem wasi północni synowie, wasi Paryżanie rozumieją chemię. Przyznam się pani, że Desrues daleko więcej wiedział.

— Trudno — zauważyła z uśmiechem młoda kobieta — robimy co możemy, nie posiadając tajemnicy Medyceuszów i Borgiów.

— A teraz, chcesz pani wiedzieć — zapytał hrabia wzruszając ramionami — co jest powodem tylu niedorzeczności? Oto, że w teatrach waszych, sądzę z tego przynajmniej, com czytał i widział, ktoś zawsze połyka truciznę z flaszeczki, albo też wysysa ją i natychmiast pada bez duszy; w pięć minut potem zasłona spada i widzowie się rozchodzą.

Tym sposobem nikt nie wie jakie są skutki zabójstwa; rzadko kiedy widać komisarza policyi, albo kaprala z czterema ludźmi.

To utwierdza bardzo wiele słabych mózgów w przekonaniu, że tym łatwym sposobem wszystko się odbywa.

Wyjrzyjmy jednak za granicę Francyi, do Alepu albo Kairu, choćby nawet do Neapolu lub Rzymu, a zobaczymy jak prosto i zdrowo chodzą po ulicach ludzie, o których ten lub drugi powiedzieć może: "ten jegomość jest otruty od trzech tygodni, a za miesiąc umrze niezawodnie."

— Oni tedy — rzekła pani de Villefort — odkryli tajemnicę owej sławnej Aqua tofana, która w Peru zaginąć miała?

— Czy pani myślisz, że cokolwiek ginie u ludzi? Sztuki przechodzą z miejsca na miejsce i cały świat wokoło zwiedzają; rzeczy zmieniają nazwisko i nic więcej, człowiek zwyczajny daje się temu uwieść — zawsze to jednak jest jedno i to samo, to jest trucizna.

Każda trucizna uderza zwykle na ten lub inny organ; ta na żołądek, na mózg tamta, — a inna jeszcze na wnętrzności.

Trucizna objawia się przez kaszel, kaszel ten zdradza zaflegmienie piersi, albo też inną jaką chorobę oznaczoną w katalogu książki tej umiejętności i zawsze śmiertelną.

Gdyby nie była taką nawet, dzięki lekom, które przepisują naiwni doktorowie, w ogóle najgorsi chemicy, stanie się śmiertelną napewno.

I ginie człowiek podług wszelkich prawideł, a sprawiedliwość żadnych przeciwko złemu środków nie przedsiębierze, jak powiada jeden znakomity chemik, przyjaciel mój, zacny opat Adelmonte z Sycylii.

— Okropne to a zarazem zachwycające! — zauważyła młoda niewiasta — przyznam się panu, żem uważała wszystkie te historye za wymysły wieków średnich.

— Tylko, że za naszych czasów wymysły te wydoskonaliłyby się znacznie. Do czegoż służy czas, do czego zachęcenia, medale, krzyże, nagrody Montyona, czyż nie do tego aby prowadzić społeczność do coraz większej doskonałości? A przecież człowiek doskonałym nie będzie, dopóki nie nauczy się stwarzać i niszczyć jak Bóg; niszczyć już umie, a więc do połowy drogi już doszedł.

— Tak więc — dodała pani Villefort zmierzając stale do jednego celu — trucizny Borgiów, Medyceuszów i Rugierów, a w późniejszych czasach barona Trueck, o których tyle już wypisały nowsze dramaty i romanse...

— Były przedmiotem sztuki i nic więcej — odpowiedział hrabia — czy sądzisz pani, że prawdziwy mędrzec trzyma się stale jednego odkrycia? Bynajmniej, nauka lubi postęp, zmiany fantazyuje, o którym przed chwilą mówiłem, zadziwiające w tym względzie poczynił doświadczenia.

— Naprawdę?

— Jedno zacytuję pani. Miał bardzo ładny ogród, pełen warzywa, kwiatów i owoców; z warzywa wybrał naprzykład najszlachetniejszą roślinę, kapustę; przez trzy dni polewał tę kapustę arszenikiem rozpuszczonym, trzeciego dnia kapusta zachorowała i pożółkła, ale zdawała się dojrzałą i okazywała wszelkie pozory czystej rośliny, jeden Adelmonte wiedział, że jest zatrutą.

Przyniósł kapustę do siebie i wziął królika. Adelmonte miał znakomity zbiór królików, kotów i świnek indyjskich.

Wziął tedy królika i dał mu zjeść jeden liść kapusty. I któryżby sędzia instrukcyjny, któryż prokurator królewski wystąpił przeciwko panu Adelmonte jako niszczycielowi królików, świnek indyjskich i kotów?

Żaden bez wątpienia; otóż tedy królik zdechł, a sprawiedliwość nie zatroszczyła się o niego; zdechłego królika kazał Adelmonte kucharce sprawić, a wnętrzności wyrzucić na śmiecie; na tych śmieciach chodziła kura, dziobała wnętrzności, zachorowała i nazajutrz także zdechła; w chwili gdy w konwulsyach walczyła ze śmiercią, nadlatuje sęp, (w kraju Adelmonta jest bardzo wiele sępów), uderza na trupa, porywa go, unosi na skałę i tam pożera.

Po trzech dniach biedny sęp, co po tej uczcie ciągle czuł się niezdrowym, dostał zawrotu głowy, zaczął krążyć pod obłokami i padł w sadzawkę; szczupak, węgorz i merena pożerają wszystko z chciwością; wyobraź pani sobie, zjadły sępa; gdyby tedy nazajutrz dano pani węgorza albo tego szczupaka otrutego w czwartem pokoleniu, zostałaby pani otrutą w piątej kolei, a w ośm albo dziesięć dni umarłaby na ból wnętrzności, cierpienia serca, albo wrzód w otworze żołądkowym.

Zrobionoby sekcyą i doktorzy powiedzieliby, że chory umarł na puchlinę wątroby albo na gorączkę tyfoidalną.

— Wszystkie te okoliczności — odrzekła pani de Villefort — jeden wypadek łatwo zniszczyć jednakże może i zmienić; sęp mógłby w tej chwili nie napaść na kurę, albo też upaść o sto kroków od stawu.

— Otóż w tem właśnie sztuka, że na Wschodzie wielki chemista kieruje wypadkami.

Pani Villefort rozmarzona, słuchała ciągle.

— Tak jest — zawołał Monte-Christo — uważajże pani, żem powiedział to samo Adelmontiemu; zastanowił się, uśmiechnął i odpowiedział mi przysłowiem sycylijskiem, które oto tutaj we Francyi używa się jako przysłowie francuzkie: "Moje dziecię, świat nie w jednym dniu, ale w siedmiu został stworzony, przyjdź do mnie w niedzielę."

Następnej niedzieli przyszedłem; zamiast polewania kapusty arszenikiem, polewał ją, jak mówią uczeni, roztworem soli strychnoskorubryna; w tym razie kapusta nie wydawała się wcale chorą, królik też wziął się do niej z największą ufnością i zdechł po pięciu minutach, kura zjadłą królika i nazajutrz także zdechła; wzięliśmy wówczas królika i kurę i otworzyliśmy oboje.

Pokazało się, że wszystkie szczególne znaki zniknęły, pozostały zaś zwykłe i powszednie przy śmierci, w żadnym organie ani śladu nie było otrucia, rozdrażnienie systematu nerwowego, jakiś ślad bardzo lekki zapalenia mózgowego i nic więcej; kura nie była otrutą, ale zdechła na apopleksyę; jestto bardzo rzadki wypadek u kur, ale u ludzi bardzo pospolity.

Pani Villefort coraz bardziej wpadała w zamyślenie.

— Jakto dobrze — powiedziała — że tego rodzaju rzeczy tylko chemicy przyrządzać umieją, inaczej jedna połowa świata otrułaby drugą.

— Chemicy, albo też osoby zajmujące się chemią — rzucił niedbale Monte-Christo.

— Jednakże — powiedziała pani Villefort, otrząsając się ile tylko mogła z zamyślenia — choćby jak najzręczniej rzecz była przyrządzoną, zawsze występek występkiem będzie, można uniknąć sprawiedliwości ludzkiej, ale oka Boskiego nikt nie ujdzie; mieszkańcy Wchodu w rzeczach sumienia mniej są od nas drażliwi i dlatego bardzo rozsądnie zrobili, że znieśli piekło.

— Jestto skrupuł, który, nie dziwię się, że powstał w szlachetnej duszy pani, rozumowanie jednak wkrótce go zniszczy; zła strona myśli ludzkiej pozostanie zawsze zawartą w znanym paradoksie Jana Jakóba Rousseau. Wiesz pani wszak o tym mandarynie, który na skinienie końca palca umiera w odległości 5,000 mil; życie ludzkie tem się ogranicza i tem się zużywa, rozum zaś wyczerpuje wszystkie siły, marząc o tych środkach; bardzo mało znalazłabyś pani ludzi takich, coby śmiało uderzyli nożem w serce swego bliźniego, albo też takich, coby bez namysłu zadali tyle arszeniku, aby zgładzić odrazu istotę ze świata. Ekscentryczność to albo głupstwo.

Aby dojść do tego, trzeba żeby temperatura krwi rozgrzała się do 36 stopni, żeby puls uderzał 90 razy, żeby dusza wyszła ze swoich granic zwyczajnych. Jeżeli zamiast tego wszystkiego, zamiast tego prostego i niecnego zabójstwa, uprzątniesz poprostu zawadzającą ci na drodze istotę bez gwałtu, bez walki, bez cierpień, czyniących z ofiary męczennika, a z uprzątającego — zbrodniarza w całem znaczeniu wyrazu, słowem, jeżeli przy tej sprawie nie będzie ani krwi, ani jęków, ani konwulsyj, a szczególniej straszliwego i odrażającego nazwiska zbrodni, wówczas unikniesz prześladowań i ciosów prawa ludzkiego, które to ci tylko nakazuje, abyś nie zakłócał spokoju społeczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

Rozalia Popielawska wraz z dwuletnią córką, która ma przebywać w Providence, R. I., poszukiwana jest przez swego męża Konstantego Popielawskiego, 5 Moran st., Gardner, Mass. Upraszam rodaków z Providence, aby mi wyświadczyć raczyli tę przysługę. (18)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock, Pa. (26)

INTROLIGATOR fachowiec przybyły z Europy poszukuje zajęcia. Ktoby wiedział o podobnej posadzie raczy pisać pod adresem: Wacław Dmochowski, 532 Noble st., Chicago, Ill. (17)

Wojciech Staromski i Jan Nasadowski, rodem z gub. płockiej, przebywający w Ameryce od 10 lat, poszukiwani są w ważnym interesie przez Jana Bujnowskiego, 73 James st., Amsterdam, N. Y.

TOWARZYSZKI życia, panny od 18 do 20 lat wieku, poszukuje niżej podpisany. Interesowane raczą się głosić załączając swą fotografię do Józefa Modzelewskiego, box 236 Coal Centre, Pa.

Walenty Kolarz, mający przebywać w New Bedford, Mass., poszukiwany jest przez swego brata Franciszka Kolarz, 88 James st., New Haven, Conn.

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Ledly, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (18)

Jan Obłoński, rodem ze wsi Zygrzej w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię, 25 Depot st., Chicopee, Mass. (17)

Mikołaj Chudzik, przebywający swego czasu w Pittsburgu, a później w Buffalo, rodem ze wsi Cisów w Galicyi, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła przed 5 miesiącami z dwojgiem dzieci do Ameryki. Kto mi poda jego adres, otrzyma $5.00 nagrody. Adres: Maryanna Chudzik, 11 Second st., Passaic, N. J. (17)

Piotr Duda, rodem ze wsi Żelazna w gub. łomżyńskiej, przebywający 12 lat w Ameryce, a przed 7 laty mieszkający w New Jersey, poszukiwany jest przez swą żonę, Maryannę Duda 40 John st., Bloomfield, N. J. (17)

NAJLEPSZE grunta w całej Ameryce są tanio na sprzedaż w okolicy Albany, w stanie Oregon. Kto chce nabyć sobie farmę, niech się zgłosi do niżej podpisanego. Klimat bardzo łagodny i zdrowy. Konstanty Jagielski, Albany, Oregon. (20)

Julian Milanowski, rodem z Żarnowa, gub. suwalska, przebywający w Ameryce od 13 lat, przed 9 laty pracował w kopalni węgla w Noir, Pa., poszukiwany jest przez swego brata stryjecznego, Antoniego Milanowskiego, 70 Cleaver st., Chicago, Ill. (17)

MYŚLIWY przybyły z Europy, umiejący polować na zwierzynę wszelkiego rodzaju i na ptaki, poszukuje posady. Adres: Józef Skwiercz, 20 Front st., Chicopee, Mass. (18)

Wiadomości Miejscowe.

ZNANY dziennikarz europejski z swej pracy między mazurami pod zaborem pruskim, wielki agitator ludowy w całej Polsce, który dla swych liberalnych poglądów znalazł się parę razy za kratami więzień pruskich, bawi od kilkunastu miesięcy w Ameryce, a w ostatnich dniach przybył do Chicago. Zwiedził on wszystkie większe osady polskie w Ameryce i wszędzie pozostawił po sobie wzięcie w szerokich kołach społeczeństwa naszego. Jako człowiek nieposzlakowanego charakteru i niezmordowany szermierz niepodległej Polski ludowej, jest on dla naszej emigracyi bardzo pożądanym. Jest nim Karol Barski. Szanownego gościa witamy w grodzie naszym i życzymy mu powodzenia.

RADA Komisarzy powiatu Cook zastaniawia się nad budową szpitala dla suchotników. Jest to piękny zamiar, który aby został jak najprędzej dokonany. W Nowym Yorku jest trzy takie szpitale, tak samo w Philadelphii i Bostonie.

Europa stoi pod tym względem znacznie wyżej. We Francyi jest około 30 bezpłatnych szpitali wyłącznie dla piersiowo chorych w Norwegii 8, w Szwajcaryi 7, a w Anglii 400. Ludzi dotkniętych tą straszną chorobą może znaleźć opiekę na koszt państwa.

A przecież Ameryka jest najbogatszym krajem a najmiej robi pod tym względem dla biednych. Ile to łez mogłoby być otartych i ile ulgi przyniesionej tym co nędzę cierpią. Więc niechby komisarze swój plan przeprowadzili jak najprędzej.

RADA miejska zastanawiała się w zeszłym tygodniu nad zażaleniami nadesłanemi od licznych obywateli, którzy użalają się na właścicieli domów, że nie chcą im wynajmować pomieszkania, gdy mają dzieci. Jeden z członków rady miejskiej zaproponował nałożyć $100 kary na tych właścicieli domów, którzy nie chcą wynajmować poniemieszkania familiom dzietnym.

Wniosek ten uzyskał uznanie rady miejskiej; i zdaje się, że zostanie przyjętym w niedalekiej przyszłości.

WSTRĘTNY zwyczaj plucia na podłogę w tramwajach musi być zaniechany. Komisarz zdrowia wydał w tym względzie stanowcze rozkazy. Każdy jadący przekraczający zakaz otrzyma od konduktora kartkę, na której są wydrukowane słowa: Wykraczasz przeciw prawu i czeka cię więzienie lub grzywna. Jeżeli jadący mimo to nie przestaje pluć, natenczas konduktor musi zatrzymać wagon i zawezwać pomocy policyi.

NIEZWYKŁY wypadek wydarzył się na ulicy Wells. Tramwaj elektryczny wpadł na most właśnie w chwili, gdy takowy obracał się celem przepuszczenia statku. I przez jakie pół godziny wóz tramwajowy wisiał do połowy w powietrzu, grożąc każdej chwili wpadnięciem do wody. Jadących w tramwaju opanował popłoch. Kobiety mdlały a mężczyzni wyskakiwali, narażając się na zimną kąpiel w brudnych nurtach rzeki. Godzinę czasu trwało zanim doprowadzono most do porządku a tramwaj wprowadzono na nowo na szyny.

W GMACHU Temple of Music miało się odbyć przedstawienie "Carmen" i "Toreador" podczas których mają być wywołane sztuczne efekta księżycowej nocy. Lecz jakież było zdziwienie aktorów i publiczności gdy zamiast księżyca panowały na scenie ciemności egipskie. Łamano sobie głowę nad tem zjawiskiem, gdy do loży gdzie siedzieli właściciele teatru nadbiegł chłopak z doniesieniem, że palacze i maszyniści wyszli na strajk. Właściciele nie namyślając się długo zeszli do suteryn gdzie się mieszczą maszynerye a zakasawszy rękawy, ujęli za szufle i zaczeli sypać węgle do ogniska i operować maszynerye, aż im czoło się zapociły, a wtedy dopiero ku uciesze wszystkich ukazał się "księżyc i gwiazdy" tak pożądane i przedstawienie dobiegło do końca.

W TEATRZE Bush Temple odgrywają od niedzieli 19 kwietnia bardzo ciekawą komedyę pod tytułem "Turned up". Pierwszorzędni artyści, piękny teatr i eleganckie urządzenie są najlepszą gwarancyą, że warto iść na przedstawienie do tego teatru. Ceny wstępu są niskie. Teatr znajduje się w gmachu przy zbiegu ulic Chicago ave. i Clark.

WIELKIE tryumfy odnosił w swych występach w Auditorium, znany na cały świat nasz sławny śpiewak Edward Reszke a tak samo i pani Sembrich Kochańska. Kto nie był choćby na jednym z ich występów ten niech tego żałuje. Nigdy jeszcze dotąd nie zachwycała się tutejsza publiczność występami Reszkiego i Kochańskiej jak w czasie obecnym.

Ostatni występ odbył się w sobotę. Nasi artyści powracają niebawem do Europy.

TUTEJSZY wydział Armii Zbawienia wynajął czteropiętrowy dom na rogu State ul. i Hubbart court. Na pierwszem piętrze tego domu znajdować się będą biura administracyi chicagoskiego dystryktu, a na górnych piętrach urządzony zostanie hotel na 250 osób, mogących sypiać na salach wspólnych lub w osobnych pokoikach. Za spanie na sali wspólnej płacić się będzie po 10 centów dziennie. Pokoiki osobne kosztować będą po 15, 20 i 25 centów. Goście korzystać będą mogli z łazienek, z czytelni i z lokalów do suszenia ubrań. Nowy ten hotel Armii Zbawienia jest siódmym hotelem z rzędu, przeznaczonym dla biednej ludności.

SYNDYKAT uformowany przez J. J. Hill, magnata kolejowego, zakupił 20,000 akrów gruntu w stanie Illinois obfitującego w węgiel za sumę $80,000,000 i rozpocznie eksploatacyę węgla na wysoką skalę.

TRZEJ MUSZKIETEROWIE taki tytuł nosi dramat który będzie odgrywany w teatrze Bush Temple przy ulicy Clark i Chicago ave, począwszy od niedzieli 29 kwietnia.

MECHANICZNA PRACA SERCA.

Co za nadzwyczajną mechaniczną pracę odbywa ludzkie serce, o tem dają pojęcie obliczenia francuskiego uczonego H. de Parville. Jak wiadomo, obliczają mechanicy pracę mechaniczną według kilogramometrów, co oznacza tę siłę, która ciężar jednego kilograma w jednej sekundzie, na jeden metr odległości podniesie. Maszyna parowa odbywa w jednej sekundzie 7 kilogramometrów; serce odbywa w 24 godzinach 70,000 kilogramometrów. Mogłoby ono zatem w ciągu jednego roku większy ciężar niż 25,500,000 kilogramów na 1 metr do góry podnieść, albo, co na jedno wychodzi, 1 kilogram podnieść do wysokości 25,5000,000 metrów. Któż z tego nie pozna, co za niezwykłą i nieprawdopodobną prawie pracę odbywają wszystkie bijące na kuli ziemskiej serca. A jednak tak jest, jak to stwierdza Dr. M. V. Wykonana przez jedno ludzkie serce praca w ciągu życia od lat 7 do 80 wystarczyłaby, aby pociąg kolejowy wznieść na wysokość góry Mont-Blanc.

ZDROWY KRAJ.

Kto chce długo żyć niech się przeniesie na Tasmanię, wyspę na południe od Australii położoną. Na wyspie tej przemieszkuje około 100,000 ludności. Między nimi jest około 600 ośmdziesięcioletnich starców, a dwanastu już setny rok przekroczyło życia. Zdrowotność tej wyspy przechodzi niemal w bajkę, o czem świadczy prawdziwe zdarzenie. Para staruszków wsiadła pewnego dnia na parowiec, który miał odpłynąć do Melbourn. Zapytani, dlaczego wyjeżdżają, odrzekł staruszek: "Żyliśmy już dość długo, ja mam 146 lat, moja żona 142 lat, wyruszamy stąd, aby umrzeć, gdyż na Tasmanii tego się nie doczekamy."

NATURALNE MYDŁO.

Pokłady naturalnego mydła znaleziono w Kanadzie. Jest tam wiele jezior, obfitujących w sodę. Otóż na brzegach tych jezior zbiera się osada, składający się z boraksu i z mydła. Znaleźli się już przedsiębiorcy, którzy to mydło będą wydobywali i puszczali w świat.

—W Pretoryi w połudn. Afryce sprzedano drogą licytacyi dom byłego prezydenta Kruegera za $20,000.

TAJEMNICA ŻYCIA.

Profesor Loob z uniwersytetu kalifornijskiego większą część swojego czasu poświęcił badaniu, aby odkryć jak najbliższe szczegóły pokrywające tajemnicę życia. Twierdzi on stanowczo, że jeżeli tajemnice życia i śmierci zotaną odkryte, życie nasze będzie mogło dowolnie być przedłużone. My jednak nie możemy wierzyć w możność tego. Przedłużenia życia jest w rękach naszych teraz, a my powinińmy się tylko starać, by je nie skrócić. Podtrzymując siły żywotne i regularne działanie organu naszego ciała używanie Trinera Leczniczego Gorzkiego Wina (Triner's American Elixir of Bitter Wine), znaczy to nietylko przedłużanie życia, lecz uczynić je przyjemnem. Środek ten wzmacnia żołądek i wprowadza go w działanie, wskutek czego pokarm jest łatwiej trawiony i zamieniony w czystą i bogatą krew, gwarancyę zdrowia. Jest ono najlepszem czyścicielem krwi; preparowane z natury; zawiera tylko czyste wino, wyciskane z winogron i naturalne lecznicze zioła górskie, nic więcej. Do nabycia w aptekach i u fabrykanta Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Illinois..

FARMY darmo po 40 akrów na 3 lata. Interesowani niech załączą 2c znaczek pocztowy pisząc po informacye pod adresem: Stan. Łuczycki, Swiss, Wis., Burnat Co.

☞ Jan Łukasik ma paczkę na poczcie w Sault Ste. Marie, Mich.

☞ M. Świderski ma paczkę na ekspresie w Mehoopany, Pa.

☞ St. Malec ma paczkę na poczcie w St. Benedict, Iowa.

☞ A. Kardyszewska ma paczkę na ekspresie w Youngstown, O., od przeszłego roku. Niech się po nią zgłosi.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 22 kwietnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	8.40—8.50
Najlepsza wiosenna	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.70
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	64 69
No. 3 czerwona	70—71
No. 2 czerwona	75½
No. 4 twarda	64—68
No. 3 twarda	69—70
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	74
No. 2 biała	74
No. 3	75
No. 4	70
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	48—49
No. 4	45—47
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	39—41½
No 3	43
No. 2 żółta	42
No. 3 biała	42—43½
No. 3 żółta	42—44½
OWIES (buszel)	
No. 2	33¼
No. 2 biały	36¼
No. 3	32—33
No. 3 biały	33—37½
No. 4	30—33¾
No. 4 biały	32—35½
Standard	35¾—37½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	18.05—18.10
Smalec	9.85—9.95
Żeberka	9.75—9.90
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	7.00—8.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	12—13
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	23½
Firsts	21
Seconds	18
Dairies	18—22
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki (żywe)	8—13
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—10.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.25—1.50
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	0.40—1.50
KARTOFLE (buszel)	30—40
Słodkie (beczka)	2.75—3.00
JARZYNY	
Cebula (pudło)	30—35
Zielona	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00—1.50
Sałata beczka	3.00—4.00
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Listy Polskie na Poczcie.

1001 Abram J
1010 Antoniewicz F
1014 Bajorski J
1016 Bara J
1017 Baran A
1019 Barnas J
1035 Bieliński W
1036 Borycz J
1038 Biernacki T
1048 Brutkiewicz S
1049 Bubula M
1050 Budniconka M
1051 Bujnowski F
1053 Burgińska H
1508 Bylinowski L
1060 Cebeliński A
1062 Chróścielewski F
1064 Cichy J
1065 Cienocki W
1066 Cieplicki W
1067 Chmora J
1071 Crosiewski W
1072 Crochowski P
1073 Czernicka A
1074 Czyzowicz J
1075 Danikiewicz J
1081 Dolecki A
1085 Drapieński W
1089 Dudek W
1095 Dybata K
1098 Dziewisz P
1100 Dzieglowicz S
1116 Fruga F
1121 Gazda K
1133 Gmachowski A
1134 Gogola J
1141 Gryniewiecki G
1142 Gosier J
1147 Grzesik W
1148 Gruszka A
1181 Jankowski L
1186 Jarek J
1188 Jarosz F
1196 Joruszewicz J
1198 Junowicz J
1201 Kaczorek K
1202 Kamiński L
1206 Karnowski W
1207 Kasperek J
1208 Karas J 2
1209 Kasperek W
1217 Klinowski A
1218 Kmiecik W
1225 Koban J
1227 Kolocki J 2
1229 Konopka W
1230 Kostecki J
1234 Kowalicki S
1235 Kozioł K
1236 Konieczny J
1237 Kozłowski K
1238 Koras A
1239 Kocłowski K
1243 Krasieski W
1245 Krawczyński W
1247 Krzyzowski J
1248 Korowski J
1250 Kuźmiński L
1251 Kulikowski W
1252 Kuliński F
1253 Kubacka A
1255 Kumcki J
1260 Kulczyk F
1261 Kwietkowska K
1262 Laba A
1277 Lasnowski J
1278 Ligas J
1281 Lojan I
1287 Makowski A
1288 Makuch J
1289 Makarewicz J
1290 Malinowski J
1292 Malinowski W
1293 Marcinowski F
1294 Marszeski F
1315 Miasik P
1318 Motyka P 2
1323 Mrozek M
1325 Mróz W
1327 Musiola W
1329 Musiał J
1332 Nagi T
1333 Nawicki W
1337 Niemiec R
1341 Nowak M
1342 Nowak J
1350 Olzemski J
1353 Paluch S
1364 Plusiarzek J
1365 Placek J
1378 Powelczak J
1391 Robaszkiewicz S
1396 Rudnicki W
1397 Rybicki J
1398 Samobyl E
1410 Sedlacek J
1425 Skubnik J
1428 Śmietana J
1432 Stachnik J
1439 Stepnowski S
1446 Swierkosz M
1456 Szostak F
1457 Szostak J
1459 Szuwalski W
1460 Szypulski W
1461 Tomaczek J
1462 Tabaczka I
1470 Ulanewski W
1495 Milowski J
1498 Wojcik W
1511 Zawacki M
1512 Zdziebłowski T
1513 Zimbal W
1514 Zietko J
1517 Zukowski A
1418 Zwoleński J
1419 Zych Z

☞ J. Strychalski ma paczkę na ekspresie w Toronto, Ont., Canada.